Nr. 1 Kraków, 2 stycznia 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



W ychodzi na każdą niedzielę.

Pr łata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kw słnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek. w eryce 2 dolary. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal

Adres redakcyi i adm istracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

U progu Now Roku.

Przed nami rok now ieznany, niemy, nie powie on niko co ze sobą niesie, czem dla nas z jakiem uczuciem ci, co końca j czekają, żegnać go będą.

To jedno tylko wie spędzić go trzeba w trudzie i zno ofiarnej a i owocnej pracy dla do ugich. I to wiemy, że nie będzie to ypoczynku po skończonym trudzie raczej rok ogromnego wysiłku, aby podołać ciągle rosnącym obowiązkom narodowym i społecznym.

Czy dziś, gdy rok nowy, rok ósmy z rzędu „Ojczyznę“ wydawać zaczynamy, mamy je po kolei wyliczać? Sądzimy, że nie trzeba; jesteśmy pewni, że zna je każdy czytelnik „Ojczyzny“ i każdy członek Stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Polska nasza jest wielką i ludną. Gdyby 20 milionów ludu polskiego wytężyło siły dla osiągnięcia jednego celu, gdyby

blisko 40 milionów rąk codziennie po cegiełce małej na ołtarzu Ojczyzny składało, żaden wróg, nawet wszyscy trzej razem, nie zdołaliby powstrzymać naszego rozwoju i wzrostu naszej potęgi — a potem i zupełnego wyzwolenia.

I to kiedyś się stanie. Kiedy? — to od nas samych zależy. Jeśli w niedługim czasie zdołamy postawić w jednym, zgodnym szeregu całe polskie społeczeństwo, chwila wyzwolenia nadejdzie szybko. — Jeśli praca nasza nie będzie wydatną, a ogół spał będzie dalej w ciemnocie, nędzy i upodleniu tak jak dotąd, jeśli tylu szarlatanów, obłudnych pracowników, zysku własnego szukających, przewodzić będzie w społeczeństwie — to wiele jeszcze wody upłynie Wisłą do Gdańska — a my ciągle śpiewać będziemy:

Rok po roku marnie leci,
My w niewoli, my w niewoli...

Rok 1910 przypomnieć i uzmysłowić nam szczególniej powinien to, że wszystko od nas samych zależy. Będziemy obchodzić 500-letnią rocznicę pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem. Zakon krzyżacki, praojcowie dzisiejszych Prusaków, trupem zasłał szerokie pole, a resztki w pokorze błagały o zmiłowanie. Polacy tryumfowali. A dziś? Prusactwo wylizało się z ran, pod Grunwaldem zadanych, urosło nawet przy naszej pomocy w potęgę — dopomogło zdradziecko do rozbioru Polski i dziś gnębi i katuje 4 miliony Polaków, którzy są przyłączeni do państwa pruskiego.

Odmiana losu st[illegible]szna. — Czemu? Winy w nas samych, w naszych przodkach szukajmy. Winni przodkowie, bo choć w bitwie pod Grunwaldem złamali potęgę krzyżacką, to jednak nie zniszczyli ich doszczętnie — choć mogli — i pozwolili im na rozm[illegible]enie się. Winniśmy i my, bo tych P[illegible]aków, jak możemy, wspomagamy, k[illegible]emy u nich wszystkie towary, pra[illegible]y na ich polach, ich okrętami nawet [illegible] Ameryki przeważnie wyjeżdżamy.

A nam czynu [illegible]rzeba. — Polskę zawsze w sercu ma[illegible] zawsze dla jej przy-

Co o tem myślicie?

Rozpoczynając, z pomocą Bożą, ósmy rok naszego wydawnictwa, starać się będziemy jeszcze więcej, niż dotąd możliwem było, o podniesienie wartości pisma naszego. Dzięki Waszemu poparciu, Szanowni i Kochani Czytelnicy, „Ojczyzna" wzrasta z dniem każdym i dzięki temu wzrostowi będzie mogła łatwiej i dokładniej spełniać swe doniosłe narodowe zadanie. Bo nam nie tylko o to idzie, aby mieć coraz większą liczbę prenumeratorów. Pod tym względem zresztą skarżyć się nie możemy, skoro przez rok ostatni, tj. 1909, przybyło nam ich z góry pół raza tyle, ile ich na początku roku mieliśmy. Daj nam Boże, by tak z każdym rokiem dalej było, a staniemy się wkrótce siłą, która śmiałym i pewnym pójdzie krokiem ku jasnej przyszłości wolnego narodu polskiego!

Lecz ważniejszem jest, by takie pismo, jak „Ojczyzna", umiało wytworzyć między tymi, co pismo wydają i prowadzą, a tymi, co je czytają, stosunek prawdziwej przyjaźni, wzajemnego szacunku i szczerego zaufania. Nasza „Ojczyzna" nietylko powinna podawać ciekawe wiadomości polityczne czy społeczne, czy gospodarskie, czy też wreszcie szczegóły z życia po gminach. Ona powinna pomagać, by się wśród ludu polskiego tworzyła wspólna myś[illegible] o ważnych ludu tego potrzebach, o sposoba[illegible] i środkach, jakimi dobro da się osiągnąć, a z[illegible] lub szkoda usunąć.

Z tego też pow[illegible]du postanowiliśmy z początkiem tego roku s[illegible]orzyć nowy dział w piśmie naszem, dział poga[illegible]ek niejako, pogadanek przyjacielskich między [illegible]edakcyą a czytelnikami. Bo wiemy aż nadto [illegible]brze, że jest spraw bardzo wiele, które wymag[illegible]ą omówienia między ludźmi, spraw ogólnego z[illegible]aczenia i pożytku, które nie dosyć jest wyłożyć [illegible]przedstawić, aby czytelnik raz się o nich dowiedz[illegible]ł, lecz które trzeba z różnych stron rozpatrzeć i [illegible]zważyć poważnie.

Sprawy takie [illegible]ędziemy od czasu do czasu, a jeśli się da, to [illegible]co tygodnia poruszali pod ogólnem zapytan[illegible]

Co o tem [illegible]licie?

Dając ten, [illegible]ały, liczymy, że głównymi niejako współp[illegible]kami naszymi staniecie się Wy, Kochani na[illegible]elnicy. Prosimy więc Was dziś, na wstęp[illegible]ie swe zdanie w poruszonych przez nas[illegible]ch z całą otwartością wypowiadali, a ta[illegible]cie i ze swej strony sprawy ogólnego znac[illegible]ruszali. My zaś odpowiedzi Wasze zawsze [illegible]ym czasie zbierzemy i omówimy z całą [illegible]cią, a z góry Wam już za to dziękujemy[illegible]

szłości pracować musimy. Jeden czyn — a potem długie lata odpoczynek — nie wystarczy. Nam czynu ciągłego potrzeba.

Od 7 miesięcy zbiera się w Galicyi „Dar Grunwaldzki“ dla T. S. L. Szło o to, aby zebrać wielką sumę pieniędzy na szkoły polskie tam, gdzie Niemcy, Czesi lub Rusini chcą nam zabrać dzieci polskie i na swoje przerobić. I co się stało? Zrazu sypnęli groszem przeważnie urzędnicy, profesorowie, sędziowie, kolejarze, potem troszkę, niewiele szlachta ze wschodniej Galicyi, gdzieniegdzie chłop — i dziś już wszystko ucichło. A Niemcy tymczasem zebrali już dwa miliony koron i budują niemieckie szkoły nawet pod Kołomyją, nietylko w zachodniej Galicyi i na Śląsku.

Nas słomiany zapał unosi zawsze. Tak było i tym razem. A tak być nie powinno. Rozpamiętując tą straszną zmianę losu, każdy, choćby najbiedniejszy, dać może i powinien niechby parę centów na „Dar Grunwaldzki“ na walkę z niemczyzną i innymi wrogami Polaków. Zwłaszcza pośród włościaństwa grosz złożony do grosza dać może wielkie sumy, a na tą walkę wielu, wielu milionów potrzeba. Niechaj każdy, przesyłając prenumeratę do gazety czy przy innej sposobności dołączy tyle, na ile go stać i na „Dar Grunwaldzki“ — na polskie szkoły, na polską oświatę.

. . . .

Te wielkie obowiązki wszystkich obywateli i Polaków, „Ojczyzna“ jak dotąd, tak i na przyszłość stale przypominać i wskazywać będzie. Chłostać będziemy bez miłosierdzia każdą niesprawiedliwość, każde nadużycie, lenistwo, obłudę lub szukanie i robienie własnych interesów na sprawach narodowych i ludowych. Kto chce wzniecić wśród Polaków walkę stanową, kto szczuć pragnie chłopów na mieszczan, mieszczan na chłopów, robotników na wszystkich i t. d. — ten w nas, w „Ojczyźnie“, znajdzie nieubłaganego wroga i bezwzględnego krytyka.

Dobro Ojczyzny całej — to było zawsze hasło nasze — ono i na przyszłość

A teraz, gdyśmy już wytłómaczyli, o co nam idzie tym razem, oddajemy głos naszemu nowemu współpracownikowi, który stale ten dział „Ojczyzny“ prowadzić będzie. *Redakcya.*

Pewnieście już nieraz słyszeli o tem, że w tej czy owej gminie zbudowano **wiejski dom ludowy**. Niewiele, to prawda, takich domów ludowych w kraju naszym powstało, ale bardzo sobie ludzie takie urządzenie po wsiach chwalą. Przyjrzyjmy się więc trochę bliżej takiemu domowi ludowemu i zobaczmy, co się tam mieści i co się tam robić powinno.

Ot pomyślmy: jest sobie gmina, nie za mała, nie za duża, nie za uboga, nie za bogata. Jest w niej gospodarzy światłych i doświadczonych dość, wójta wybrali dobrego i uczciwego, co umie spraw gminnych pilnować, a nie starościńskiej muzyki słuchać.

Już tam w tej gminie swego czasu szkołę wybudowali porządną, a że ksiądz dziekan z parafii zacny był i poczciwy, więc jakoś z pomocą Bożą kościółek stanął śliczniutki, choć skromny, ku szczeremu zadowoleniu i prawdziwej dumie obywateli gminy. Z czasem powstało w gminie Kółko rolnicze, a z niem sklepik rzetelny. Potem znaleźli się tacy, co Czytelnię Towarzystwa Szkoły Ludowej założyli, a potem prawie co niedzielę z odczytem czy z pogadanką przyjeżdżali, kasę Reiffeisena założyli. Jednem słowem, w gminie działo się po Bożemu i życie szło zgodne, a ludzie, przywykając powoli do współdziałania w zbożnej pracy, zapominali o tem, co to swary, kłótnie lub zawiść ludzka. Powoli nawet przekonano się, że i bez karczmy możnaby się obejść, bo z tego pijaństwa to tylko choroby i obraza boska.

Lecz cóż na to poradzić, skoro niema gdzie się zebrać, by pogwarzyć, by gazetki spokojnie i wygodnie poczytać. Ani jednego domu takiego niema, gdzieby się mogło więcej ludu zebrać. W Czytelni T. S. L. czy w Kółku rolniczem nigdy się wszyscy razem pomieścić nie mogą. A tu na domiar złego tak się złożyło, że Kółko rolnicze na jednym niemal końcu wsi, a Czytelnia T. S. L. na drugim.

Którejś niedzieli przyjechał młody profesor z miasta na pogadankę w T. S. L., przywiózł ze sobą lampę i pokazywał na płótnie obrazki, jak to zagranicą lud wiejski sobie radzi, jak się mądrze uczy gospodarstwa w uniwersytetach ludowych i jak sobie pomaga cała gmina społem, by się każdemu z osobna i wszystkim razem dobrze działo. Wspomniał też pan profesor o domach ludowych, więc też po wykładzie obstąpili go starsi gospodarze i zaczęli wypytywać, co to takiego i jaki to z tego pożytek być może.

będzie nam przyświecało w każdem naszem słowie, w każdym czynie.

. . . .

Jak co roku — tak i w roku 1910 wydamy kalendarz „Ojczyzny“ na rok 1911 dla Prenumeratorów „Ojczyzny“ bezpłatnie.

A dajże nam Dobry Boże!

A dajże nam Dobry Boże
Przy tym Nowym Roku,
Czego trzeba, zdrowia, chleba...
Szczęścia w każdym kroku.
I słoneczka na tę wiosnę
Co przyjdzie do wioski
I wytrwania w cichej pracy,
Gdy przygniotą troski.
A dajże nam Dobry Boże
W sercach miłość wielką
By się strugą lała w życie,
Nie drobną kropelką.
Byście wszystkich nią zleczyli
Od waśni od gniewu,
Tożby przyszedł roczek nowy
Braterskiego siewu.
Czego niechcą wrogi Polski
To miłość nam poda,
Bo gdzie zgoda i gdzie jedność,
Tam szczęścia swoboda.
A dajże nam Dobry Boże
Taką jasność ducha,
Aby dzionek zeszedł wielki,
Zanikła noc głucha.
Byście prawdę zrozumieli
I wroga poznali,
Byście przed nim wrota swoje
Dobrze zamykali.
Niech kołacze i niech stoi
Przed chatą u proga,
Jemu inna, a nam inna
Tego życia droga.
Niechże roczek ten szczęśliwy
Da nam czego trzeba
I dla serca i dla duszy,
Dla ziemi i nieba.

Jadwiga z Łobzowa.

W Nowy Rok na Syberyi.

Płakałyśmy rzewnie.

Już 10 miesięcy nie mając żadnej wieści z Litwy — straciłyśmy nadzieję, czyli kiedy o Ojczyźnie usłyszymy bodaj słowo jedno.

Wyrwane, wywiezione, bite, gnębione, upośledzone tysiąckrotnie, głodzone, skazane na męczeństwa rozmaite, miałyśmy tylko jedno już pragnienie — usłyszeć coś o Ojczyźnie!...

A tu żadnej wieści.

Śnieg, pustka, cisza, noc i wichru dzika muzyka.

Płakałyśmy rzewnie.

Czego on im tam nie naopowiadał, tego Wam tu powtarzać nie będę, powiem tylko, że się zacni gospodarze bardzo zaczęli w głowę skrobać, jakby to taki dom ludowy w gminie postawić. Wkrótce potem pojechało ich dwóch czy trzech raz i drugi do miasta, pogadali z Zarządem Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, z Zarządem powiatowym Kółek rolniczych, z marszałkiem, ze starostą i ostatecznie przekonali się, że przy dobrej woli a wytrwałości da się rzecz cała wykonać. I ot, jak sobie ułożyli plan swego domu ludowego.

Gmina zakupi w środku wsi trochę gruntu (ofiarowało się zaraz dwu gospodarzy, że sprzedadzą, jak będą mogli najtaniej, bo to dla ogólnego dobra), jakby się dało, to do pół morga najwyżej. Na tym gruncie stanie prosty i skromny dom z wejściem głównem i trochę szerszą sienią w samym środku wprost od drogi. Po jednej stronie od przodu zrobi się sklepik Kółka rolniczego z osobnem wejściem od ulicy na rogu domu. Między sklepikiem a środkową sienią będzie pokoik mieszkalny dla kierownika sklepiku, który zarazem będzie domu doglądać musiał. Za sklepikiem z sieni będzie wejście do Raiffeisenki, która będzie miała duży pokój na pół szerokości domu. Po drugiej stronie sieni od ulicy będą dwa pokoje dla urzędu gminnego, a za nimi znów duży wygodny pokój na wspólną Czytelnię Kółka rolniczego i Towarzystwa Szkoły Ludowej. Ta Czytelnia będzie miała wejście i od strony urzędu gminnego i od sieni. Prócz tego zaś i trzecie drzwi ku tylnej części domu, gdzie przez całą szerokość budynku będzie duża sala na odczyty, zgromadzenia gminne, przedstawienia amatorskie, a — jak niektórzy już przebąkiwali — na ochronę dla małych dzieci, by na drodze się nie wałęsały. Opodal w podwórzu zwykłe zabudowania gospodarskie dla sklepikarza, a obok nich większa szopa drewniana na narzędzia Straży pożarnej, którą przy tej sposobności założyć postanowiono.

Tak miał ten dom ludowy wyglądać i tak wyglądać z pewnością będzie w takiej gminie, jak ta, którą sobie tu przedstawiliśmy dla przykładu.

A może gdzie lepiej czy praktyczniej to zrobiono? A może jeszcze korzystniej dałoby się miejsce i budynek wyzyskać?

Co o tem myślicie? Napiszcie Waszemu

S. T. Leskiemu.

Pani Tekla, która dwu synów straciła w powstaniu, nie miała wieści, co się dzieje z jej córeczką 14 letnią. — Ja o ojcu moim ociemniałym i o siostrze w Wilnie więzionej wieści nie miałam.

W ubogiej chacie syberyjskiej wioski Siemzialu, siedziałyśmy obie pełne bolu i rozpaczy.

Wtem ktoś cicho drzwi otwiera.

Wchodzi i sypiąc ziarno wymawia życzenia.

— Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok!...

— Jakto? To Nowy Rok?...

— Już Rok Nowy?...

Ah! myśmy straciły rachubę czasu, ah! prawda, przed tygodniem była wigilia Bożego Narodzenia... to już rok 64... Nowy Rok na ziemi cierpień i kajdan...

Wielki ból wstrząsnął mem sercem — zalałam się łzami i wołać poczęłam:

— Dlaczego tak cierpi Polska? Gdzie będzie granica jej męczeństwa?... Czy zliczy kto łzy nasze?...

A łagodny i spokojny głos na to odrzecze:

— Na szczęście!... na zdrowie!... na ten Nowy Rok... przestańcie płakać, nie godzi się narzekać, co tu przecierpiemy, nie zginie.

— A to ty Janku?... Poczciwy Żmudzinie, tyś do nas przyszedł... pocieszasz nas? uspokoisz?... zawsze jesteś dobry?...

Zaświeciłam kaganek, w bladem świetle widać było uśmiechniętą twarz gościa, który nieśmiało do stołu się zbliżał.

— Usiądź Janku... pogadasz... nie mamy nikogo w Siemsiulu prócz ciebie — opiekunem jesteś naszym...

Żmudzin znów się uśmiechnął.

— Ja ubogi, nieuczony chłop, a wy pani kobieta z dworu, co ja mogę dla was?... Nie śmiałby ja zbliżyć się, ale lituję się... za wasze serce dobre wam Sybir i niewola, ot... co robić... nie płaczcie. W Nowy Rok nie godzi się płakać — Powiadają, na cały rok [illegible] jedna a ciężko będzie ją nieść. To co płacz[illegible]e pomoże.

Ty Janku nie umiesz sobie wyobrazić, ile mamy bolu i smutku w sercu — gdybyś wiedział.

Pani Tekla stłumionym szeptem odzywa się:

— Janku!... ty nie wiesz co to cały kraj, cały wielki kraj... miliony ludu...

Janek Ragielis, cichy, pracowity chłop żmudzki, na te słowa zmieszał się nagle.

Wstał, wyprostował się i donośnym głosem pyta?

— Ja nie wiem, co kraj?... O dobre, biedne panie z Litwy... choć nie mówię o tym kraju, choć całegom nie widział, ale go kocham i mam go tu w sercu. Ile razy serce to moje uderzy, tyle razy czuję, iż mój kraj cierpi, ile razy odetchnę, tyle razy czuję, iż nie oddecham Ojczyzny powietrzem, ale nie płaczę...

Spuścił głowę, ucichł...

Zbliżyłam się do niego.

— Janku! Nie chciałyśmy tobie zrobić przykrości. Tylko ten twój spokój — ten uśmiech, zwodził nas — myślałyśmy, że nie tęsknisz.

Usiadł, a po chwili mówił znów łagodnym i cichym głosem.

— Wzięli mię w sałdaty, wysłużyłem lat 15. Ciężkich i długich 15 lat służyłem carowi... a za Ojczyzną płakałem i narzekałem strasznie. Lichy był ze mnie człek, marny. A kiedym już z wojska wrócił, zdawało mi się, szczęście i raj przedemną. Moja wieś, rodzina, dziewczyna moja, chata, niwa... życie całe... A tak... moje szczęście... Ale przyszedł do mnie panicz ze dworu i ze mną począł rozmawiać. Ja chłop, nieuczony, czytać nie umiejący, a on mnie prawi i prawi o Ojczyźnie, o krzywdzie, o niewoli, o kajdanach i o tem, jak matki płaczą — łzy się nasze leją...

Przestał na chwilę. Głos mu się złamał, jak struna pęknięta...

W syberyjskiej chacie cisza była głęboka...

Po chwili Janek Ragielis mówi:

— W dwa miesiące po powrocie z wojska carkiego już mnie we wsi nie było — a jakom ja pierwej narzekał i żalił się, tak teraz uciecha i radość ze mną była.

Cierpiało tylu, czyż ja cierpieć nie mogę?...

Służyło tylu, czy ja służyć nie powinien?...

Co będzie to będzie, ale za służbę tę cierpienie miłe. Nie płaczę. Nie byłem na wsi dla cara lat 15 — nie jestem we wsi dla Polski miesiąc ósmy. A serce bije i ile razy uderzy, ja Ojczyzny ból czuję..

Nie płaczcie panie! Na ten Nowy Rok, na szczęście, niech się łza nie toczy — Bóg da!... Bóg widzi!...

Czułam się zawstydzona prawdziwie.

— Dobrze mówisz Janku! Łzy nie pomogą... tęsknotę trzeba uciszyć...

Pani Tekla także uspokoiła się po tych szczerych słowach Żmudzina. Usiadłyśmy przy stole, gawędząc z gościem, który jak lekarz działał uspakajająco.

— Ubogi ja chłop, nieuczony, ot co robię, koszule szyję na Syberyi i zarabiam na życie, a nie płaczę — kiedym za cara służył tom płakał, za Polskę ani jednej łzy. Cierpiało tylu, cierpieć mogę i ja... Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok, ja przyszedł prosić, pozwólcie, abym wam posługiwał, drew narębię, wodę przyniosę, kupię co trzeba, pozwólcie, to będzie także dla Ojczyzny służba.

Wyciągnęłam rękę... Janku!... a ja ciebie będę uczyła — dobrze? Na ten Nowy Rok!

— O Boże!... zawołał radośnie i zdawało mi się łza błysła w jego oku, ale ją roztarł ciężką ręką.

— — — — — — — — — — —

Tak przed 10 laty opowiadała mi pani Tabeńska o swoim Nowym Roku w Syberyi.

I tak ilekroć Nowy Rok się zbliża i człek z duszą swą rachunek czyni o wiele postąpił naprzód i wie spełnił dla Ojczyzny — tylekroć staje mi w oczach ów chłop ze Zmudzi i zdaje mi się woła na mnie jak na wygnanki owe: — Ile razy serce uderzy, ja czuję ból Ojczyzny, ale nie płaczę... Na ten nowy Rok niech się łza nie toczy... Bez łez i skarg... w dalszą idźmy drogę...

Jadwiga z Łobzowa.

Świąteczna pogawędka.

Kiedy byłem małem chłopięciem, pamiętam, że w dni świąteczne przychodzili do chaty mojego nieodżałowanego ojca „kamraci" wojskowi nieboszczyka i zapaliwszy fajki, gawędzili o dawnych czasach. Dym z tylu fajek gryzł w oczy, co się zowie, ale dzieci przykucnięte w kątach, nie wiele sobie z tego robiły. Były przyzwyczajone, bo chałupa wtenczas była u nas dymna, czyli jak z ruska powiadają kurna. Pogawędka starców była bardzo ciekawa. Wszak byli to starzy żołnierze z wojny węgierskiej lub włoskiej, a uczestników wojny pruskiej uważali już za smarkaczy. Wielu z nich obrabiało jeszcze osobiście pańszczyznę w młodszych latach. Było więc czego słuchać, tem bardziej, że wielu z nich pamiętało opowiadania swoich ojców i dziadków z czasów strasznych wojen napoleońskich. Wojna, nadużycia ekonomów pańszczyźnianych i figle żołnierskie starych wygów były tym ciekawym przedmiotem pogawędki świątecznej. Dziś jeszcze łzy dziecinnej tęsknoty cisną mi się do oczu, gdy sobie przypomnę owe czasy i owych ludzi, jak mój ś. p. ojciec nieboszczyk, stary Dudek, Gajowym zwany, Wojtyga Wojciech albo Kurczyk, Śmiałek Walenty, Bechta Stanisław czyli Stach, Czerny Mateusz z za drogi i świątobliwy Leja, rodem z Grodziska i Władzłów kilku. Może kiedyś przy sposobności napiszę o nich więcej, bo choć prości, zacni to byli ludzie, pracowici a weseli i okrutni fajczarze. Pokój ich duszom.

Ale te pogawędki miały jedną wadę. Oto ci ludzie w święto uroczyste nie mówili nigdy o sprawach teraźniejszych, tylko wspominali dawne lata. Dlatego można było nauczyć się od nich bardzo wiele o przeszłości, ale bardzo mało o tem, co się dokoła nas działo.

Pragnąłbym, żeby i dziś w wielki dzień świąteczny zeszli się sąsiedzi i pogawędzili trochę. O przeszłości nie wiele, bo o czem mówić? Nasze pokolenie wojny żadnej nie pamięta, więc ciekawości nie dużo potrafi opowiedzieć. A więc najlepiej pogadać o dniach dzisiejszych.

Skoro tylko wymówi się słowo dzień dzisiejszy, to zaraz przychodzi na myśl drugie słowo: bieda. Czas teraźniejszy, to jedna wielka skarga na biedę. Narzekamy, że bieda jest, a nigdy nie chcemy się zastanowić nad tem, skąd ta bieda i jak ją usunąć.

Nie przeczę, że biedę sprowadził rząd austryacki, który przez sto lat gospodarował w naszym kraju tak, jak w kolonii, wyciskał z niego co mógł, niszczył rzemiosła i fabryki, marnował dobra królewskie, podjudzał ludzi jednych przeciw drugim, nie podnosił oświaty, — krótko mówiąc, zubożył nasz kraj. Ale to wygłaszanie skarg nie pomoże nic, więc liczmy się z tem, że bieda jest, a wyklinaniom dajmy spokój. Tem bardziej, że od 40 lat rządzimy się niby sami, a więc jesteśmy odpowiedzialni częściowo za to, iż bieda niegdyś przez rząd austryacki wprowadzona, trwa do dnia dzisiejszego.

Prawdą jest także, że konserwatywne rządy, które za naszą wiedzą jeszcze prawie do dnia dzisiejszego trwają, nie wiele się troszczyły o skuteczne zwalczanie biedy. Po rządzie austryackim drugim winowajcą byliby konserwatyści, którzy nie dość pilnie i umiejętnie zwalczali tę biedę. Ale i tym dajmy spokój, a przypatrzmy się, czyśmy też sami temu nie winni. Przeszłości nie odrobimy, a więc nie potrafimy zmusić rządu austryackiego, ażeby za jednym zamachem naprawił złe i szkody, jakie przez sto lat rabunkowej gospodarki wyrządził. Konserwatystów nie nawrócimy żadnemi kazaniami na inną drogę, bo oni mają swoje własne troski, a więc obliczmy, ile w tej biedzie jest naszej własnej winy, bo za siebie odpowiadać możemy.

Naszą własną więc winą jest dzisiaj nie liczenie na własne siły, tylko oglądanie się za pomocą skądinąd. Ilekroć na wiecach i zgromadzeniach o biedzie zaczęliśmy mówić, zaraz następowały skargi na rząd, konserwatystów, księży, nauczycieli, urzędników, posłów i rozmaite władze powiatowe i wyższe. Wiem, że skargi te są prawie zawsze słuszne, ale źle, że zawsze tylko na skargach się kończyło. Gdy taki żałobnik wyładował ze siebie wszystkie żale, zazwyczaj doznawał ulgi, zyskiwał poklask u swoich i niejednemu zdawało się, że już wiele zrobił, skoro tak dokumentnie swoje wypowiedział. Tymczasem przez to mówienie nic się na włos nie zmieniło. Jeden i drugi wygadał się i na tem koniec. A gadanie, po którem nie ma żadnego skutku, jest gadaniem próżnem. Jest to gadanie podobne do ryczenia krowy, która daje mało mleka za to.

Mówić i obradować musimy, bo żyjemy w społeczeństwie, a nie luzem jak odludki lub dzikie zwierzęta — ale tylko taka mowa jest potrzebna i coś warta, która wywołuje skutek. Gdyby po każdem zebraniu tylko jedno drzewko zasadzono, tobyśmy wkrótce zalesili wszystkie nieużytki. Ale z wielu naszych gadań często nie zostaje nic w głowie ani w gospodarstwie, tylko w sercu gromadzi się gorycz, żal do ludzi i do

siebie, żal, który odbiera ochotę do wszelkiej pracy.

Szkodliwem więc jest gadanie, po którem opadają ręce, zamiast coby miała rosnąć ochota do pracy. Przez takie przeto gadanie całe powiaty ruskie dzisiaj straciły ochotę do pracy rzeczywistej i czekają, czy im nareszcie ich posłowie nie rozdadzą gruntów i lasów, czy ich nic nie robiących nie ozłocą i nie wzbogacą.

A jest takie puste gadanie także pokrywką lenistwa i niezdatności. Niejednemu nie chce się robić, nie chce się myśleć, czasami nie umie robić i myśleć — więc przez ciągłe uskarżanie się na drugich zagłusza w sobie sumienie, zwala winę na drugich i tem tłumaczy przed sobą swoje lenistwo. Wszyscy winni, tylko nie on sam. Niesumienni ludzie przez takie gadanie, podobne do rozkrwawiania niezgojonej rany, starają się zdobyć u swoich uznanie, okazać swój wielki rozum, wypłynąć na wierzch i zdobywać dla siebie korzyści i znaczenie. O tych lepiej nie mówmy, boby trzeba napisać książkę smutną.

W tem pokrywaniu własnego lenistwa przez oskarżanie drugich tkwi ta nasza mania politykowania. Wielu myśli, że odpowiedni rząd, stosowni posłowie potrafią biedaka zamienić w bogacza, choć ten biedak palcem nie ruszy. Więc czekają stamtąd takiej cudownej pomocy. A gdy jej nie widać, gniewają się i przy najbliższych wyborach urządzają licytacyę między kandydatami. Ten jest najlepszy, który najwięcej obiecuje. Kandydat kłamie, obiecuje złote góry, a biedacy wierzą, bo chcą, żeby ich okłamywano. Tak się dzieje często i to między najuczciwszymi ludźmi. Gorzej jeżeli wyborcy przy tej okazyi żądali jeszcze pieniędzy. A i to się gdzieniegdzie zdarzało podobno.

Należałoby raz powiedzieć sobie: „Pomagaj sam sobie, a dopiero potem Pan Bóg ci pomoże“, bo Pan Bóg leniuchów nie wspiera.

A pracować dla siebie możemy rozmaicie. Najpierw w Kółkach rolniczych. Sklep, bo każdy przez Kółko rozumie sklep, jest tylko drobnostką, bardzo pożyteczną, gdy jest dobrze prowadzoną, ale zgubną i smutną, gdy się kończy kradzieżą i sądem. Kółka rolnicze mają i inne rodzaje pracy. Jeżeli na Śląsku, gdzie ziemia jest gorsza niż u nas, mają z jednego zasianego korca osiemnaście korcy zbioru, a u nas najwyżej siedm, to to jest najlepszym dowodem, że u nas rolnictwo bardzo źle stoi z winy rolników. A więc dobierać nasiona i nawozy, udoskonalać uprawę ziemi, pomnażać dochody przez uboczne pożytki, hodowlę bydła i trzody, urządzanie sadów, zaprowadzanie rozmaitych rodzajów przemysłu domowego i t. d. i t. d., to byłyby sprawy, nad któremi należałoby radzić. I nie są to nowości. Gdzieindziej już to wypróbowano i my na podstawie gazet tylko się uczyć tego potrzebujemy.

W niektórych miejscach przepłacona rola nie daje należytego dochodu. W Danii pozamieniano wiele pól w pastwiska, hodują bydło i mają z niego dochód większy niż z roli. Możeby u nas w którym powiecie opłaciło się iść za tym przykładem.

A oprócz Kółek rolniczych można u nas zakładać tyle spółek, a każda zapewnia większe dochody, jeżeli jest umiejętnie prowadzoną. Biedę można wypędzić, jeżeli się podniesie wydajność gospodarstwa, a ta wydajność jest w rękach nie rządu, nie posłów, nie władz, lecz w ręku samych gospodarzy. Należy się obliczyć i zabrać do roboty.

I jeżeli po naszych pogawędkach zostanie ten owoc, że po każdej z nich ludzie coś nowego a pożytecznego u siebie zaprowadzą, to takie pogawędki będą nie pustem gadaniem, nie mnożeniem żółci, ale prawdziwą, skuteczną oraz owocną pracą. Każdy numer „Przewodnika Kółek rolniczych“, każda broszura, wydana przez Kółka rolnicze, albo przez Macierz polską może stanowić pożyteczny przedmiot pogadanki.

„Ojczyzna“ drukuje rozmaite życzenia ludności albo wnioski poselskie. One wszystkie mogą być przedmiotem pogadanki. Życzenia czy skargi, wyrażone w gazecie, można omówić, z własnego doświadczenia niektóre wypadki opowiedzieć i od razu dać to posłom do wiadomości, żeby się starali o zmianę ustaw czy zarządzeń. Dla posłów jest to pomoc, a dla siebie samych najlepszy sposób dbania o siebie, usuwania złego, pracowania na dobre i zmniejszania tej opłakanej biedy.

Wnioski poselskie wymagają nieraz uzupełnienia albo zmiany. Pomówić o tem wspólnie i swoje zdanie napisać czy to do gazety czy do posła.

Takie pogawędki są czynem, są dobrem przepędzeniem czasu, wyrabiają solidarność i jedność. One dopiero będą dowodem, że lud nie tylko swoje położenie rozumie, ale potrafi także sam na poprawę swojej doli pracować.

Spodziewam się, że nasi przyjaciele i zwolennicy wprowadzą u siebie takie pożyteczne pogawędki, że będą pierwszymi przy wprowadzaniu zmian, poprawy w gospodarce, nowych sposobów zdobywania dochodu i pomnażania wydajności gospodarstwa.

Poddając te myśli pod rozwagę, życzę wszystkim Czytelnikom „Ojczyzny“ szczęśliwego Nowego Roku.

Jan Zamorski.

Rok Nowy nadszedł.

Nowy Rok nadszedł, mili rodacy,
Rok sto piętnasty jęku, niewoli,
I nad przyszłem zmartwychwstaniem pracy,
To nam da szczęście — przysporzy roli!

Witam Cię! Witam idący roku!
A może niesiesz nam znak wybawienia?
Stronnictw złączenie? Jasny obłoku
Złącz! Spój razem kłótliwe stworzenia!

Niech znak jedności nad Polską błyśnie!
Niech lud nasz ciemny z miejsca się ruszy;
Uświadomieni, w przyszłości zabłyśnie,
A potem świadom kajdany skruszy!

Nowy Rok nadszedł. Lecz kiedy o Polsko!
Dzień zmartwychwstania nadejdzie Twego?
Kiedy to wszyscy przyjemnie, sielsko?
Nucić pieśń będziem tryumfu swego?

Kiedy to tak, jak Rok nadchodzący,
Pełen swobody wzleci wysoko,
Ten ptak nasz biały, orzeł wracający?
A kiedy smutne rozjaśni oko?

Pełni otuchy, schwyćmy broń czasu,
Krzyknijmy razem ażby ziemia drgnęła
Z tym Nowym Rokiem, syci wywczasu,
Hasło: „Jeszcze Polska nie zginęła!...“

Kruk.

Traktaty uchwalone.

We środę 22 grudnia uchwalił parlament austryacki ustawę traktatową. Ustawa ta zawiera w sobie trzy główne paragrafy. W pierwszym parlament zatwierdził traktat z Rumunią, zawarty 12 kwietnia 1909 r. i pozwolił rządowi, żeby natychmiast to jest od 1 stycznia 1910 wprowadził go w życie.

Wedle drugiego paragrafu wolno rządowi zawrzeć traktaty handlowe z Serbią, Bułgaryą, Grecyą i Czarnogórą, oraz wprowadzić prowizorycznie w życie, z jednem zastrzeżeniem, że z żadnego z tych królestw nie wolno będzie wprowadzać żywego bydła i trzody do Austryi (a więc mięso wolno będzie wprowadzać). Tylko z Czarnogóry wolno sprowadzać żywe bydło do Brocche di Cattaro (Broke di Kattaro) to jest do południowej cząstki kraju Dalmacya.

Wedle trzeciego paragrafu wolno rządowi wprowadzić w życie traktaty handlowe, zawarte z państwami zamorskiemi ale tylko na podstawie największego uprzywilejowania, to znaczy na warunkach zwykłych.

Na podstawie tego pełnomocnictwa, uchwalonego przez Radę państwa, wolno rządowi zawierać traktaty aż do 1915 roku, bez pytania parlamentu.

Warto się zastanowić jakie skutki dla nas może mieć ta ustawa? Co do traktatu z Rumunią, to tę sprawę omawiano w rozmaitych gazetach do przesytu. Byłoby lepiej, gdyby Rumunom nie pozwolono na wprowadzanie mięsa do Austryl i do Węgier, ale gdy to się stało, gdy Węgrzy już ten traktat zawarli, gdy w parlamencie austryackim już Izba panów uchwaliła i cesarz podpisał, to opór Izby posłów byłby daremny. Przedewszystkiem większość posłów była za traktatem z Rumunią, Sejm galicyjski chociaż z kwaśną miną już się na niego zgodził, więc opór Koła polskiego byłby nic nie osiągnął. Byłoby to wierzganie źróbaka nieokiełzanego i nic więcej.

Dlatego Koło polskie rozumnie postąpiło, uchwaliwszy w czerwcu roku 1909, że byłohy gotowe głosować za traktatem z Rumunią, pod warunkiem, że rząd da rolnictwu jakieś odpowiednie odszkodowanie. Jakoż rząd zgodził się na to i przedłożył ustawy do uchwalenia, które rolnictwu zapewniają pomoc w hodowli bydła i trzody, oraz organizują handel bydłem i trzodą.

Za to Koło polskie zamierzało niedopuścić, iżby rząd dostał pełnomocnictwo do zawarcia traktatów z Serbią, Bułgaryą, Grecyą i Czarnogórą, albo też, gdyby się to pełnomocnictwo dało, żeby w niem było wyraźne ograniczenie, iż ani bydła, ani mięsa z tych krajów dopuścić nie można.

Ta jest różnica między traktatem z Rumunią, a pełnomocnictwem na zawarcie traktatów z wymienionymi krajami, że traktat z Rumunią już był gotów, zawarty, przez cesarza podpisany, przez Węgrów przyjęty i przez austryacką Izbę panów uchwalony, że więc w sprawie skończonej i gotowej nie można robić poprawek ani nic zmieniać, podczas gdy w drugim paragrafie rząd prosi, aby mu wolno było nowe traktaty z Serbią, Bułgaryą, Grecyą i Czarnogórą zawierać.

Tu więc można było powiedzieć rządowi: „nie pozwalamy“, albo też: „pozwalamy, ale pod warunkiem, że stamtąd nie będzie można sprowadzić ani żywego ogona, ani funta mięsa“. Odrzucenie traktatu z Rumunią byłoby ściągnęło za sobą rozwiązanie Rady państwa, coby zresztą nie było wielką szkodą, ale ponadto byłoby nic nie pomogło, bo ten traktat i bez Rady państwa byłby wszedł w życie. A tylko rolnictwo nie byłoby otrzymało żadnego odszkodowania, żadnej pomocy, żadnej opieki. Kto więc starał się o to, żeby Izba posłów odrzuciła ten traktat, to był pospolitym warchołem i szkodnikiem. Warchołem, ponieważ wiedział, że traktat tak czy siak będzie, a nawet w Izbie poselskiej znajdzie olbrzymią większość, a szkodnikiem dlatego, że gdyby się stało wedle jego myśli, to jest, gdyby posłowie byli odrzucili ten traktat, to ten traktat i wbrew uchwale posłów byłby zaprowadzony, a włościanie nie dostaliby nic. Nasi rolnicy byliby wydani na pastwę strachu, który w nich agitatorzy od roku wmawiali, tudzież na łaskę i niełaskę handlarzy i spekulantów, którzy się już zmawiali, jak ten strach włościan wykorzystać.

Inaczej zupełnie ma się sprawa z pełnomocnictwem do zawarcia traktatów z Serbią, Bułgaryą, Grecyą i Czarnogórą. Gdyby większość posłów była odmówiła tego pełnomocnictwa, toby to znaczyło, że dzisiejsi ministrowie nie mają poparcia u posłów, a więc musieliby iść na pensyę. Płakać po nich nie byłoby powodu, bo na ich miejsce przyszliby inni, może lepsi, może gorsi.

Ale oprócz odrzucenia, możnaby jeszcze było targować się z rządem i dyktować mu różne warunki. Między innymi można było postawić warunek, że w tych traktatach, które rząd ma dopiero zawierać, musi być zakaz wprowadzania bydła i trzody, jakoteż zakaz wprowadzania mięsa. Można było zmusić rząd, żeby ten paragraf cofnął i żeby dopiero po Nowym Roku rozpocząć rokowania o to, czy się rządowi takie pełnomocnictwo da, czy nie, na wprowadzenie jakich artykułów pozwoli się tym królestwom, a na jakie się nie pozwoli. Na to był czas, bo terminu żadnego nie było. Wszak w tej ustawie wyraźnie jest powiedziane, że to pełnomocnictwo ma znaczenie do roku 1915. To znaczy, że rząd może te traktaty zaraz zawrzeć, albo za rok, za dwa, kiedy mu to będzie wygodniej i łatwiej. Terminu nie było żadnego, tymczasem dla traktatu rumuńskiego termin był, mianowicie 1 stycznia 1910. Tego dnia musi ten traktat wejść w życie, bo jest zawarty, bo jest już przez rumuńską Radę państwa przyjęty i podpisany przez cesarza austryackiego i przez rumuńskiego króla.

Z tych myśli wychodził Sejm galicyjski we Lwowie. kiedy we wrześniu r. 1909 uchwalił, że na traktat rumuński zgodzić się można, ale trzeba z góry się zastrzedz przed traktatem z Serbią. Sejm wyraźnie się temu sprzeciwił i wezwał Koło polskie we Wiedniu, żeby do traktatu z Serbią i innemi państwami bałkańskiemi nie dopuściło, jeżeliby w tych traktatach dozwolono owym państwom na przywóz bydła lub mięsa.

Stało się inaczej. Rząd dostał prawie nieograniczone pełnomocnictwo, z tym tylko warunkiem, że z owych krajów bydła żywego sprowadzać nie wolno. Natomiast co do mięsa niema żadnych zastrzeżeń, żadnych ograniczeń, żadnych warunków. Rząd więc może zawrzeć traktaty, jakie mu się podoba, a że przytem będzie więcej uważał na inne kraje niż na Galicyę, to pewne

A więc stało się nieszczęście. Jedyna nadzieja i pociecha jest w tem, że równocześnie Izba poselska uchwaliła ustawę o popieraniu hodowli i o spożytkowaniu bydła i trzody. Mamy też nadzieję, że prezes Głąbiński potrafi jeszcze przez poufne starania w rządzie uzyskać tyle, iż ilość mięsa, jakie z tych krajow bałkańskich będzie można dowozić do Austryi, przecież rząd ograniczy. Prezes Koła może coś uzyskać przez swoją powagę i przez swoją znajomość spraw, choć parlament żadnych ograniczeń co do mięsa nie uchwalił. O ile warunki tych traktatów będą

mniej dla nas uciążliwe, niżby mogły być to będzie tylko osobistą zasługą prezesa Koła polskiego. Wedle ustawy zostaliśmy zdani na łaskę i niełaskę rządu — parlament sam to uchwalił.

Jak się to stało, że traktaty uchwalono?

Kiedy rząd przedłożył ustawę o traktatach, posłowie wszechpolscy i cały związek narodowo-ludowy uchwalił tak: Trzeba przeprowadzić, żeby całe Koło polskie głosowało za traktatem rumuńskim, a przeciw uchwaleniu rządowi pełnomocnictwa do zawarcia traktatów z Serbią, Bułgaryą, Grecyą i Czarnogórą. Oprócz tego, że traktatu z Rumunią cofnąć nie można, kierowali się nasi posłowie jeszcze innymi względami. Oto w Kole polskiem obok posłów włościańskich są i posłowie miejscy, a po miastach socyaliści prowadzą agitacyę za traktatami tak ostro, jak po wsiach ludowcy przeciw traktatom. Trudno więc tym posłom głosować przeciw wszystkim traktatom, skoro ludność miejska wierzy w socyalistyczne bajania, że traktaty dadzą tanie mięso i wogóle tani wikt.

Zaczem posłowie wszechpolscy chcieli tak sprawą pokierować, żeby całe Koło, czyli tak miejscy jak wiejscy posłowie głosowali za traktatem rumuńskim, a przeciw upełnomocnieniu do zawierania innych traktatów. Była nadzieja, że i posłowie miejscy dadzą się nakłonić do jedności, bo przed swoimi wyborcami będą mogli się usprawiedliwić, że przez traktat rumuński coś dla swoich uzyskali, a nie mogą przykładać ręki do rujnowania włościaństwa, więc posłuszni uchwale Sejmu solidarnie wystąpili przeciw wpuszczaniu mięsa i bydła z Serbii i innych państw bałkańskich.

W ten sposób można było uzyskać zgodę całego Koła polskiego i jednolite głosowanie w parlamencie. Byłoby to wielkim krokiem politycznym, boby się pokazało, że całe Koło polskie mimo wiadomości o niezgodzie wewnętrznej, przecież występuje jednolicie i karnie. A prócz tego była nadzieja, że jeżeli Koło polskie rzuci 71 głosów przeciw upoważnieniu rządu do zawierania traktatów z państwami bałkańskiemi, to rząd tego upoważnienia nie dostanie, bo nie będzie większości. Był więc w tym obrachunku ratunek włościaństwa naszego.

Na nieszczęście p. Stapiński i jego gwardya tak psuli wszystko, aż zepsuli. Jeszcze po uchwale czerwcowej, że Koło będzie głosować za traktatem rumuńskim, jeżeli rząd da odpowiednie odszkodowanie rolnikom, p. Stapiński mówił i pisał po polskich, niemieckich i czeskich gazetach, że ludowcy będą wbrew uchwale Koła głosowali przeciw traktatowi. Wobec tego rząd na nalegania prezesa Koła okazywał się twardym i nieuczynnym. Na rozmaite żądania odpowiadali ministrowie, że Koło polskie przy traktatach nie ma dla rządu wielkiej wartości. Jeżeli bowiem 19 ludowców będzie głosować przeciw, to z reszty posłów, których zostaje już tylko 52 w Kole, nie rachuje się głosów 19, bo te są potrzebne dla zrównoważenia ludowców. Zaczem na korzyść przedłożenia traktatowego można liczyć tylko 33 głosy. Ponieważ jednak niejednego posła zabraknie, a inni przy głosowaniu wyjdą z sali, więc rząd może liczyć z Koła polskiego najwyżej na 20 głosów, a to jest za mało.

To też nie dziw, że targi szły bardzo tępo. Rząd wolał szukać głosów w innych, silniejszych i solidarniejszych stronnictwach.

I gdyby p. Stapiński był przez lato tylko trzymał język za zębami, nie zaprzeczał uchwale Koła i słowom prezesa, to można było jeszcze znacznie więcej otrzymać dla włościaństwa galicyjskiego. Bo wtenczas byłby prezes mógł powiedzieć rządowi: „Jeżeli dacie dla rolnictwa galicyjskiego to, tamto i owo, to macie 71 głosów pewnych jak orzech". Ale prezes mógł obiecywać najwyżej 20 głosów, bo p. Stapiński krzyczał, mówił i pisał wszędzie, gdzie go prosili i nie prosili, że

on się z Kołem nie zgadza i będzie razem ze swoimi zwolennikami głosował inaczej.

Obecnie w grudniu wszechpolacy przedłożyli swój projekt głosowania: Całe Koło za traktatem rumuńskim i całe Koło przeciw upoważnieniu do zawarcia traktatów z krajami bałkańskimi. I znowu gdyby p. Stapiński nie był się ciskał jak mucha w ukropie, rząd byłby cofnął to żądanie upoważnienia i byłby się kontentował tylko przyjęciem do wiadomości traktatu rumuńskiego. Prezydent ministrów Binert sam to powiedział, tylko żądał od prezesa Koła odpowiedzi, ile głosów mu daje. A prezes Koła nie mógł na to nic odpowiedzieć.

Zwołano posiedzenie Koła, gdzie p. Stapiński ryczał, walił pięścią w stół, groził, że ludowcy z Koła wystąpią i zrobi się skandal, wstyd i rozbicie. Więc przerwano posiedzenie: niech się ludzie prześpią. P. Stapiński zaraz roztelegrafował po świecie, że odniósł wielkie zwycięstwo w Kole i na drugi dzień był jeszcze twardszy i zawziętszy. Powiadał, że przyparł Koło do muru, że teraz okaże się, czy w Kole siedzą ludzie przychylni ludowi, czy też same wrogi ludu. Nie pomogły namowy i przekonywania: p. Stapiński już miał w głowie, a może i w kieszeni artykuły i mowy, któremi spodziewał się zabić wszechpolaków w opinii ludu jako zdrajców, handlarzy skórą chłopską i Bóg wie jakich jeszcze zbrodniarzy. Nie o lud mu chodziło, lecz o pognębienie wszechpolaków.

Nareszcie przyjaciele p. Stapińskiego, to jest stańczycy, przyszli mu z pomocą i postawili wniosek, żeby zostawić wszystkim wolność głosowania. To znaczy: Koło polskie jako stronnictwo nie oświadcza żadnego zdania, tylko każdy poseł głosuje tak jak mu wygodniej.

Ażeby nie doprowadzić do rozbicia się Koła, ażeby ustrzedz się przed wstydem i skandalem, zgodzili się wszyscy na to.

I nadszedł najsmutniejszy dzień w dziejach naszej reprezentacyi, dzień głosowania w Izbie. Koło polskie podzieliło się. Posłowie miejscy głosowali za wszystkimi traktatami, a posłowie wiejscy prawie wszyscy przeciw traktatom z Serbią, Bułgaryą, Grecyą i Czarnogórą, niektórzy zaś także i przeciw traktatowi z Rumunią. Głosowało ich niewielu, bo niejeden poseł wiejski zmówił się z posłem miejskim i obaj wyszli. Wszak i tak byłby jeden przeciw drugiemu głosował, czyli żaden nie byłby sprawy ani na tę, ani na ową stronę nie przechylił, więc wszystko jedno czy głosowali czy wyszli.

Okazało się, że Koło polskie dało za traktatem rumuńskim 29 głosów, a przeciw traktatowi 27 — czyli, jak się zrównoważy głosy oddane za traktatem i przeciw, wychodzi, że całe Koło polskie oddało istotnie za traktatem 2 głosy. Zamiast 71 głosów dać 2 głosy, to jest wielki upadek znaczenia, to jest wstyd, to jest klęska.

Przy upoważnieniu rządu do zawarcia traktatów z państwami bałkańskiemi głosowało 20 posłów przeciw, a 13 za upoważnieniem. Inni wyszli z sali ze wstydu, że Polacy przeciw Polakom głosują, a wychodzili parami: jeden miejski i jeden wiejski. Gdy się tu zrównoważy głosy, to się okaże, że Koło polskie zamiast 71 głosów dało tylko 7 głosów przeciw upoważnieniu. Jest to wstyd i nieszczęście.

Dla traktatu rumuńskiego miał rząd 181 głosów większości, a dla upoważnienia tylko 62 głosy. Każdy zrozumie, że gdyby nawet całe Koło polskie jak jeden mąż było głosowało przeciw traktatowi rumuńskiemu, to on byłby i tak przeszedł, bo byłby dostał 110 głosów większości. Ale gdyby całe Koło polskie jak jeden mąż było wedle projektu posłów wszechpolskich głosowało przeciw upoważnieniu do traktatów bałkańskich, to rządowi byłoby zabrakło 9 głosów, czyli że rząd nie byłby dostał tego upoważnienia.

Wszyscy z tego widzą, że upoważnienie do bałkańskich traktatów mogło przepaść, że trzeba tylko było solidarnego głosowania. Wszyscy też na tym przykładzie zrozumieją, co to znaczy potrzeba solidarności w Kole polskiem, o którą tak

bardzo wszyscy sumienni posłowie walczą. Solidarność jest wielkiem hasłem i wielką potrzebą. I tylko wróg narodu i warchoł może naśmiewać się z solidarności i z tych, którzy jej bronią.

To głosowanie było wielkiem nieszczęściem. Po raz pierwszy załatwiono w parlamencie austryackim sprawy, które i nas obchodzą bez Koła polskiego i poza Kołem polskiem. Po raz pierwszy okazało się, że można z Kołem polskiem nie liczyć się, o Koło polskie nie dbać, z jego żądań nic sobie nie robić, bo ono jest rozbite i członkowie tego samego Koła przeciw sobie głosują.

Dałby Bóg dla dobra narodu, żeby to było po raz ostatni.

Ale jeżeli wrogowie nasi, Niemcy i Czesi, którzy Polaków uważają za zbytecznych natrętów, nauczą się z tego przykładu, jak można z Polakami się nie liczyć, jeżeli p. Stapiński prowadzić będzie dalej swoje zbrodnicze warcholstwo, rozbijanie Koła i wysługiwanie się obcym, to wina za upadek polskiego znaczenia we Wiedniu i wynikające stąd szkody i nieszczęścia, to klątwa pokoleń spadnie na niego.

Jeżeli upoważnienie do zawarcia traktatów z państwami bałkańskiemi przeszło w Izbie posłów, jeżeli to się stało wbrew uchwale Sejmu, wbrew woli prawie całego Koła polskiego, wbrew życzeniom całego ludu w Galicyi tak polskiego jak ruskiego, to wina spada wyłącznie na p. Stapińskiego.

Jeżeli mięso z krajów bałkańskich zaleje nasze rynki tak, że cena krowy czy wieprza w Galicyi spadnie i chłop straci jedyną podstawę swojego utrzymania, jedyne źrodło swojego dochodu, to będzie to wyłączną winą p. Stapińskiego.

Zaprawdę najgorszy wróg, Prusak czy Moskal, nie mógłby w jednej chwili narobić tyle szkody, co ten niepoczytalny warchoł. I są jeszcze ludzie, którzy mu wierzą.

O gminnych urzędach rozjemczych

przez

Dr. MICHAŁA KRAWCZYKA

naczelnika sądu w Tłumaczu.

Instytucyę urzędów rozjemczych zapewniono gminom w art. V. zasadniczej ustawy gminnej z dnia 5 marca 1862 l. 18 dz. u p.

Minęło jednak lat kilka, zanim państwo umożliwiło gminom, względnie poszczególnym krajom zakładanie tego rodzaju instytucyi.

Dopiero ustawą państwową z dnia 21 września 1869 l. 120 dz. u. p., upoważniono ustawodawstwo krajowe do wydawania szczegółowych przepisów o ustanawianiu i kompetencyi gminnych urzędów rozjemczych, a zarazem nadano ugodom, zawartym przed tego rodzaju urzędami, taką moc egzekucyjną, jaka przysługuje ugodom, zawartym przed sądami zwykłymi.

Już w roku następnym poszczególne kraje zaczęły wydawać ustawy krajowe o ustanawianiu urzędów rozjemczych.

I tak w kraju Przedarulańskim wydano taką ustawę w 1870 r., w Czechach, Dalmacyi, Karyntyi, Krainie, na Śląsku i na Bukowinie wydano podobne ustawy w 1873 r., w Austryi Górnej w 1774 r., a w G a l i c y i dopiero w dniu 6 marca 1875 l. l. 27 dz. u. kr. Zatem poszczególne kraje stosunkowo w krótkim czasie umożliwiły gminom zakładanie urzędów rozjemczych.

Pokładane pierwotnie w tej instytucyi nadzieje zawiodły zupełnie. Jak się z kilkuletnich moich badań przekonałem, zaledwie po kilka lub po kilkanaście takich urzędów wprowadzono w życie w niektórych krajach.

Tylko w kraju Przedarulańskim z inicyatywy jednego z adwokatów urzędy takie były najwięcej czynne.

W Galicyi w pierwszych początkach miało istnieć 10 takich urzędów, lecz z okólnika Wydziału krajowego we Lwowie z dnia 3 listopada 1882 l. 53.678 okazuje się, że już wówczas nie istniały takie urzędy. Daremnie zachęcał Wydział krajowy w tymże okólniku Wydziały powiatowe do zakładania urzędów rozjemczych, czego najlepszym dowodem jest okólnik namiestnictwa, wystosowany z początkiem bieżącego dziesięciolecia do większych gmin z zapytaniem, czy istnieją nakazane ustawą z dnia 6 marca 1875 l. 27 dz. u. kr. urzędy rozjemcze.

Wynik zapytania tego był zupełnie ujemny.

We Lwowie, stolicy kraju, czyniono szczegółowe badania, czy wogóle kiedykolwiek istniały tamże podobne urzędy. Tak zachęta ze strony Wydziału krajowego, Namiestnictwa, jak niemniej ze strony najpoczytniejszych dzienników, a także i ze strony osób prywatnych, oceniających doniosłe znaczenie i niezwykłą korzyść z tego rodzaju instytucyi, nie zdołały wcale wpły-

nąć dodatnio na rozwinięcie się urzędów rozjemczych. Ustawa krajowa pozostała martwą literą.

W przeciwstawieniu do tego ujemnego objawu u nas, we Francyi i w Prusiech urzędy rozjemcze rozwinęły niezwykle swoją działalność.

W Prusiech rocznie około 500.000 spraw jest przedmiotem załatwienia w urzędach rozjemczych, z czego przeciętnie połowa kończy się ugodami.

We Francyi jest nawet zastrzeżone ustawowo, iż żadnego sporu, o ile nie należy do wyjątków, nie można wnosić przed sędziego właściwego, zanim nie będzie przedmiotem postępowania ugodowego przed urzędem rozjemczym.

Również w Prusiech już w ustawie karnej z dnia 14 kwietnia 1851 r., a następnie w § 420. procedury karnej dla państwa niemieckiego z dnia 1 lutego 1877 (str. 253 dz. u. p.) zastrzeżono wyraźnie, iż skargi o ujmę czci z § 196 ust. karnej można wnosić przed sędziego właściwego dopiero wtenczas, gdy zostanie wykazanem, iż wpierw bezskutecznie próbowano pojednać strony przed urzędem rozjemczym. Zasady te unormowano ostatecznie w Prusiech ordynacyą z dnia 29 marca 1879 (Schiedsmannsordnung)

Z początkiem 1908 roku rozpoczęto także w Rumunii organizacyę urzędów rozjemczych (sędziów pokoju), przyczem najwięcej czynnymi są najwybitniejsi adwokaci z Bukaresztu i Jass.

W dalszym ciągu rozwoju ustawodawstwa austryackiego przyjęto w noweli z dnia 27 lutego 1907 l. 50 dz. u. p. powyższe zasady ustawodawstwa francuskiego i pruskiego w tym kierunku, iż uprawniono ustawodawstwa krajowe do wydawania ustaw, zaprowadzających obowiązek usiłowania jednania stron przed urzędami rozjemczymi także w wypadkach o ujmę czci, zanim będzie wniesioną skarga przed sędziego właściwego.

Dotychczas tylko w Austryi Dolnej wydana ustawa z dnia 17 września 1907 wprowadziła tego rodzaju przymus, a natomiast inne ustawy krajowe, jako wydane wcześniej, nie zawierają wcale podobnych przepisów. Dopiero z początkiem października 1909 r. stronnictwo demokratyczne postawiło w Sejmie wniosek, aby rozszerzono kompetencyę galicyjskich urzędów rozjemczych także na sprawy karne o ujmę czci, aby zaoszczędzić ludności około 4,000.000 koron rocznie.

Już samo poruszenie tej kwestyi w Sejmie stanowi dowód potrzeby tej tak ważnej instytucyi, którą poruszyłem szczęśliwie w maju 1908 r., a następnie zabrały w tym względzie poważny głos najpoważniejsze dzienniki w kraju, otrzymawszy moją publikacyę. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ustawodawstwo krajowe postąpi jeszcze o krok naprzód, uczyni zadość wnioskowi stronnictwa demokratycznego i przystąpi do wprowadzenia w życie urzędów rozjemczych po wszystkich gminach.

Wszystkie ustawodawstwa krajowe zaprowadziły instytucye urzędów rozjemczych tylko do dochodzenia roszczeń pieniężnych lub o ruchomości, a różnią się tylko wysokością sumy, dla jakiej urzędy te są właściwe.

W Galicyi urzędy rozjemcze w gminach z ludnością nad 4.000 mieszkańców, mogą godzić strony co do roszczeń pieniężnych o kwoty lub o ruchomości nie przekraczające kwoty, względnie wartości 600 koron, zaś w innych mniejszych gminach o roszczenia do kwoty 200 kor.

Według ustawy galicyjskiej, gminy z ludnością ponad 4.000 mieszkańców są obowiązane ustanawiać urzędy rozjemcze, czego właściwie ani Wydziały powiatowe, ani Wydział krajowy od tych gmin dotychczas nie wymagały.

Tym właśnie przymusem różni się władza galicyjska od ustaw innych krajów.

Jedynie tylko ustawa dolno-austryacka z dnia 17 września 1907 r. rozszerzyła kompetencyę tamtejszych urzędów rozjemczych do ustalania granic gruntu lub służebności gruntowych, do służebności mieszkania, do naruszenia w posiadaniu, a ponadto zaprowadziła przymus godzenia stron w sprawach o ujmę czci (§ 487 do 496 ust. kar.). W ustawie tej jednak umieszczono niepraktyczny przepis, gdyż w § 29 nakazano stronom zastępować się przez pełnomocników. Taki sam przepis zawiera także ordynacya pruska z dnia 29 marca 1879 (§ 18). Podobny przepis zawiera również ordynacya księstwa Saksen Meiningen z dnia 1 czerwca 1885 (§ 33). Widocznie wzięła w tym względzie przykład z ustawy kraju Przedarulańskiego z dnia 18 października 1870 l. 66 dz. ust. kar., w której (§ 6) wzbroniono adwokatom zastępować strony, ale nie pozbawiono w niej stron prawa zastępowania się przez inne osoby.

Pozbawienie stron prawa zastępowania się przez trzecie osoby, a przedewszystkiem przez adwokatów, pozbawia faktycznie osoby ułomne, chore lub w inny sposób przeszkodzone możności obrony swoich praw.

Ustawa nasza z dnia 6 marca 1875 bardzo się różni o tyle od ustaw niemieckich, że dozwala stronom stawić się osobiście lub przez pełnomocnika (§ 16 i 17).

Dalej tak ustawa pruska, jak i księstwa Sachsen Meiningen zawiera przymus zawiadamiania urzędu rozjemczego na dzień naprzód na wypadek zamierzonego niestawienia się strony, w braku którego w wypadkach niestawiennictwa sędzia rozjemczy jest uprawniony nawet nałożyć grzywnę na niestającą stronę (§ 22 względnie § 20) do jednej marki. Podobnego rygoru nasza ustawa nie zawiera.

Jak widać z tego pobieżnego zestawienia rzeczy, już od lat 44 wogóle w Austryi, a w szcze-

gólności w Galicyi pracowało nad tem ustawodawstwo, by wydać potrzebne przepisy względem ustanowienia urzędów rozjemczych po gminach, lecz ani ustawodawstwo państwowe, ani też ustawodawstwo krajowe nie wydały wcale żadnych instrukcyi lub odpowiednich wzorów, któreby wskazały gminom, w jaki sposób mają zakładać i prowadzić instytucye urzędów rozjemczych i w jaki sposób mają załatwiać przydzielone im czynności.

Właśnie brak instrukcyi odpowiednich i wzorów uniemożliwił gminom wprowadzenie w życie tej nader ważnej instytucyi. Braku tego nie mogły zastąpić w znaczniejszych gminach nawet fachowe siły prawnicze, czego najlepszym dowodem jest brak wszelkich śladów, czy wogóle wprowadzono w życie te instytucye nawet w największych gminach.

Nie ulega wątpliwości, że w pierwszych latach po 1875 r. tu i ówdzie próbowano zakładać takie urzędy, lecz brak instrukcyi i odpowiednich wzorów unicestwiły te pierwsze piękne zamiary.

Odpowiednie wzory są koniecznie potrzebne, by urzędy takie mogły jednolicie urzędować, by urzędy nie posiadające fachowych sił prawniczych w ogóle mogły załatwiać dotyczące swoje czynności, a przedewszystkiem by ugody zawierane przez strony wobec takich urzędów mogły odpowiadać tym koniecznym formom, jakich wymagają Sądy zwykłe od dokumentów, na podstawie których mają dozwalać egzekucyi.

Aby wypełnić tę właśnie łukę w naszem ustawodawstwie krajowem i umożliwić wszystkim gminom zakładanie urzędów rozjemczych, wydałem w maju 1908 r. książkę pod tytułem: „Ustawa o gminnych urzędach rozjemczych z dnia 6 marca 1875 l. 27 dz. ust. kar. z komentarzem, przepisami o sądach polubownych oraz dotyczącemi obowiązującemi ustawami i 26 wzorami“.

W książce tej podałem najważniejsze zasady naszego ustawodawstwa cywilnego pod poszczególnymi paragrafami ustawy krajowej z dnia 6 marca 1875 l. 27 dz. ust. kar., ażeby w ten sposób ułatwić urzędom rozjemczym badanie swojej kompetencyi, organizacyi, zakresu czynności itp., ponadto podałem liczne a wymogom ustawy odpowiadające wzory, według których urzędy te będą mogły wygotowywać wszystkie swoje dotyczące dokumenty.

Umieszczenie ponadto w tej książce ogólnej ustawy państwowej z dnia 21 marca 1869 l. 150 dz. ust. p., traktującej o warunkach, pod jakimi ugody, zawarte przed urzędami rozjemczymi, mają moc egzekucyjną, oraz ustawy (noweli) z dnia 27 lutego 1907 l. 59 dz. u. p., zmieniającej częściowo poprzednią ustawę, tworzy z książki tej podręcznik, zawierający całość ustawodawstwa państwowego i krajowego w urzędach rozjemczych, rozmieszczonego po wielu dziennikach ustaw państwowych i krajowych, który może ułatwić wszystkim gminom należyte zaznajomienie się z przepisami ustawowymi i szybkie zakładanie urzędów rozjemczych.

Po wydaniu mojego opracowania poruszono już z wielu stron potrzebę wprowadzenia w życie gminnych urzędów rozjemczych.

Na uniwersytecie krakowskim przy otwarciu roku szkolnego w dniu 10 października 1908 r. rektor prof. Dr. Fierich wygłosił wykład inauguracyjny o urzędach rozjemczych.

„Gazeta Lwowska“ w Nrze 265, „Czas“ w Nrze 275 z 1908 r., a dalej „Przegląd prawa i administracyi“ w zeszycie lutowym z 1909 r., Wydział krajowy, a także Wyższy Sąd krajowy we Lwowie w odezwie z dnia 12 maja 1909 r., skierowanej do Wydziału krajowego, wskazywały konieczną potrzebę tworzenia urzędów rozjemczych.

Dalej bardzo poważny głos w tej sprawie zabrał jeden z galicyjskich biskupów, pisząc między innemi w swoim okólniku w lutym 1909 r.:

„Nasz lud z natury cichy, spokojny i zgodliwy, pod wpływem wrogich jemu ludzi, coraz więcej traci swoje właściwe przymioty i popada we wrogi stan i wyradza się w nim często podatność do niezgody, zarozumiałość, złość ludzka, zawziętość, mania procesowania się.

„Źli ludzie wykorzystują słabość i nieumiejętność poddających się, formalnie uczą ich nienawiści bliźnich i temu należy zawdzięczać, że w wielu miejscowościach ludzie wodzą się po Sądach, procesują się. Ten objaw nienawiści ludzkiej powinien być stłumionym.

„Po usunięciu pisarzy pokątnych, którzy byli złośliwymi pionierami niezgody bratniej, powstały po naszych wsiach inne pijawki, które w sposób podstępny i niezgodny podburzają poważnionych w małostkowych rzeczach do większej niezgody i procesowania się.

„Stąd powstała między naszym ludem zgubna namiętność i ochota do wodzenia się po adwokatach i takie sprawy, które mogłyby być w domu w polubowny sposób ugodzone, doprowadzają doradcy, albo, jak ich mylnie nazywają wsiowi adwokaci, do kosztów, straty czasu, ciąganiny po terminach, do pieniaczych procesów, które w bardzo wielu wypadkach kończą się na tem, że strony przed sądem przepraszają się, podają sobie ręce, ale są i tacy, którzy ni z tego ni z owego dojdą do wielkiego i w zastraszający sposób gubią swoje sumienie i niszczą swój majątek...

„Z żalem konstatujemy, że w naszej dyecezyi są takie miejscowości, w których chęć procesowania bardzo się zagnieździła, w których chyba płatni doradcy zyskują, a lud moralnie i materyalnie coraz bardziej upada...

„Zalecamy gorąco zaznajomić się z ustawą o gminnych urzędach rozjemczych i o ile możliwe, zająć się jak najspieszniej założeniem u-

rzędów rozjemczych po gminach... Bardzo przydatną instrukcyę o wprowadzeniu w życie takich urzędów podaje w swojej książce Dr. Michał Krawczyk, naczelnik c. k. Sądu powiatowego w Tłumaczu, pod tytułem: „Ustawa o gminnych urzędach rozjemczych z dnia 6 marca 1875 l. 27 dz. u. kr. z komentarzem, przepisami w sądach polubownych oraz dotyczącemi obowiązującemi ustawami i 26 wzorami...“ C. d. n.

Odpowiedź bohaterowi ludowcowemu

z Jasielskiego.

Przepisy §§. 433 proced-cyw. mają dla ludu wiejskiego wielkie znaczenie, bo dają im możność ugodzenia się z przeciwnikiem co do różnych spornych pretensyi bez potrzeby wytaczania formalnych skarg. Klasa niezamożna, pozbawiona środków procesowania się, nieraz nader kosztownego, może na poczekaniu zawrzeć ugodę sądową, tytuł egzekucyjny stanowiącą, li tylko za opłatą należytości stemplowej.

Ponieważ atoli trafiają się u nas, jak uczy doświadczenie, ugody fikcyjne, zawierane przeważnie przez ·prowincyonalnych kupczyków na szkodę rzeczywistych wierzycieli, przeto uważałem za stosowne kwestyę tę poruszyć publicznie, by nadużywaniu tych szczytnych przepisów §§: 433 i 439 proced. cyw. zapobiedz przez wprowadzenie pewnych nowych norm.

W odpowiedzi na to umieścił kolega zawodu, ukrywszy swe nazwisko pod pseudonim „sędzia-ludowiec“, w numerze 51 „Przyjaciela ludu“ artykuł pod tytułem: „Nie zmieniajmy korzystnych ustaw“, na który zmuszony jestem odpowiedzieć.

Wprawdzie miałbym bezsprzecznie prawo żądać po myśli § 19 ust. pras. umieszczenia niniejszego wyjaśnienia w tymże samym „Przyjacielu ludu“, ponieważ atoli nie podzielam przekonań tego organu, czynię to w „Ojczyźnie“ jako w czasopiśmie narodowem.

Conajmniej lekkomyślnie postąpił kolega zawodu, skoro odważył się zupełnie bezpodstawnie podsuwać mi, z powodu artykułu mego w numerze 568/9 „Słowa Polskiego“, myśl ograniczenia, a nawet skasowania §§ 433 i 439 pr. cyw. z ukróceniem praw ludności włościańskiej. Moja dotychczasowa kilkunastoletnia działalność sędziowska wcale mi marki chłopożercy nie wyrobiła, toteż i Sz. autor nie zdoła swym artykułem poddać w wątpliwość owocność mej pracy dla dobra włościaństwa. Za pierwszorzędny bowiem obowiązek, za święty obowiązek·sędziego, uważam pracę dla społeczeństwa, gdyż nie ono nam, lecz my temuż z całem zaparciem się służyć mamy.

Gdybym sobie tej zasady nie był przyswoił i był inaczej pojmował stanowisko sędziego, nie byłbym z pewnością zaprzysiągł się był w ciężkie jarzmo białych murzynów. Mniemam, że obalę zarzuty szan. autora, już choćby ze względu na wspólność zawodu conajmniej nielojalne, jeśli się powołam na wywody moje, które świet. Redakcyi „Przeglądu prawa i administracyi“ do druku przesłałem, jako przyczynek do pierwotnego tematu nadużywania §§ 433 i 439 pr. cyw. i odpowiedź na uwagi c. k. notaryusza p. Glazarewicza, który znowu przepisem § 34 ust. not. i groźbą kar dyscyplinarnych starał się odwieść sędziów od spisywania protokolarnych ugód sądowych, jeśli tchną jakąkolwiek pozornością, bez względu na pozytywne dane.

Przecież Szan. autor musi mi to przyznać, że na wstępie artykułu mego (Nr. 568 „Słowa Polskiego“) wyraźnie zaznaczyłem, że instytucya przepisów §§ 433 i 439 pr. cyw. jest dla ludu wielkiem dobrodziejstwem i nie dwuznacznie podkreśliłem, że jest jedną z najchlubniejszych kart naszych ustaw sądowych, a szkoda tylko, że te korzystne przepisy, którymi ustawodawca ogół obywateli obdarzył, a przedewszystkiem jednostki niezamożne, bywają przez małomiasteczkowych kupczyków dla celów nielegalnych często nadużywane. Kogo przez to zrozumiałem, to chyba z łatwością mógł szanowny autor, choćby się nawet i zabawił w niedomyślnego krótkowidza, między wierszami wyczytać, w czyich bowiem rękach drobne kupiectwo i mały handel w Galicyi spoczywa? czy w rękach włościan??

Jeśli kwestyę nadużywania §§ 433 i 439 pr. cyw. poruszyłem publicznie, to chyba nie na to, by przepisy te umartwić, lecz by zło wyrugować, by obmyśleć środki, a na razie zwrócić uwagę na zdarzające się matactwa, by sędziowie dokładali zwiększonej uwagi na ugody bez skargi przed kratkami sądowemi protokolarnie zawierane, yb nie obdarzali stron niepewnej moralności i przedmiotu o podejrzanej wartości, bezwzględnem zaufaniem i łatwowiernością, by strony niepsuły fikcyami i nie uchwytnymi szwindlami ustaw i ich dobroczynnych skutków.

Zupełnie przeto nieodpowiednią była uwaga Szan. autora do mnie wprost wystosowana, że dobro włościańskie winno być wskaźnikiem mego urzędowania, gdyż moja dotychczasowa praca łożona na ołtarzu dobra społecznego, bez względu na wyznanie, narodowość i partyjną przynależność polityczną, usuwa się z pod ocenienia Szan. autora jako nie kompetentnego, a oceniły ją należycie moje przełożone władze i ludność tych okręgów sądowych, w których dotąd urzędowałem.

Stworzenie nowych przepisów proceduralnych, któreby stanowiły skuteczną tamę trafiającym się nadużyciom, o to był główny cel mego artykułu, nigdy zaś zniesienie, zmiana lub ogra-

niczenie §§ 433 i 439 pr. cyw. z krzywdą włościaństwa. — Nie wiem czy się wogóle w zawodzie naszym znajdzie osobnik, któryby dla włościaństwa, żądnego porady i pomocy sędziowskiej, nie okazał się uczynnym, jako dla klasy na ogół mniej oświeconej i ubogiej, któryby przeciwnie przez stałe odmawianie swej pomocy, był przez to samo naganiaczem zarobków kancelaryj adwokatów i notaryuszy, których interwencyę musi ludność nasza włościańska niejednokrotnie krwawicą swą okupywać.

Dlaczego więc sędzia-ludowiec nie chciał się w wywodach swych dopatrzeć jasnej zresztą dla każdego czytelnika myśli przewodniej, tylko zabawiwszy się w szermierza zagrożonego rzekomo w swych prawach włościaństwa, uknuł przeciw mnie w ukryciu, bo bezimiennie, zarzut, że reforma przezemnie projektowana obliczona jest na ukrócenie praw ludu włościańskiego i nie zaoszczędził mi nawet ataków natury ściśle osobistej, to doprawdy pozostanie dla mnie zagadką. Chyba, gdybym przyjął fakt szczególnej drażliwości Szan. autora na punkcie zbratania się ludowcowego i skrajną kastowość jego za pierwszą i ostatnią przyczynę jego pocisków i chyba, że atak jego uważać mam za typowy i samorzutny przejaw znanej natury ludowcowego rycerza.

Urzędnik-ludowiec w stylu Szan. autora, zamaskowanego bohatera, jeszcze temsamem nie ma patentu na wyłącznego dobrodzieja społeczeństwa, a czy ten ostatni fakt przynależności niewolniczej do obozu p. Stapińskiego świadczy o tem, że Szan. autor hołduje zasadzie, służenia ogółowi a nie jeno pewnej kaście politycznej i nieprzyćmiewa aureoli nieskazitelności i bezstronności sędziowskiej, tej wymarzonej zdobyczy wieków, — pozostawiam to światłemu ocenieniu nie-ludowców.

Sądowa Wisznia. *Zygmunt Plahner*
sędzia powiat.

Lud polski w Zagłębiu ostrawskiem.

Mniej więcej przed laty dwudziestu chłop polski w zachodniej Galicyi, przyciśnięty straszną nędzą pod strzechą ojczystą, zaczął masowo opuszczać ziemię rodzinną i podążył za zarobkiem w Zagłębie węglowe na Śląsk i pogranicze Moraw. Ten ruch emigracyjny przybrał z czasem tak szerokie rozmiary, że w przeciągu kilku lat całe niemal Zagłębie, zwłaszcza okolicy Polskiej i Morawskiej Ostrawy, zostało zaludnione przez polskich wychodźców.

Byli to przeważnie ludzie nieoświeceni, analfabeci. To też ciężki los czekał ich w Zagłębiu od samego przybycia. Przedewszystkiem wyzyskiwano niemiłosiernie pracę polskiego górnika, bo w całem niemal Zagłębiu nie było ani jednego inżyniera Polaka, nie miał więc kto stanąć w obronie naszego chłopa, a on sam ciemny i niedoświadczony, nie potrafił znaleźć oparcia przed czeskimi i niemieckimi gnębicielami.

Ale ucisk, wywierany przez kapitalistów na lud polski, nie kończył się tylko na krzywdach materyalnych; chłopa polskiego zaczęto wynaradawiać. Czesi bowiem oddawna już pragnęli rozszerzyć granice swej ojczyzny kosztem Polaków; zaczęli od zdobywania Śląska. Gdy więc Zagłębie zaludniło się od polskich robotników, wówczas inżynierowie i dozorcy czescy wpadli na pomysł, że łatwo i prędko da się zczechizować te olbrzymie masy ludu polskiego i w ten sposób przyjść do posiadania całego Śląska, a mając już Śląsk w ręku posunąć się jeszcze dalej na wschód — ku Galicyi. Wszczęto robotę podłą, nieludzką, bo przemocą i siłą zmuszano lud polski do odstępstwa narodowego, wydzierano ludowi gwałtem jego mowę ojczystą, kazano mu deptać i nienawidzieć wszystko, co polskie, a więc własny kraj, krewnych i otoczenie. A wynaradawianie to przemocą polskiego robotnika przychodziło Czechom w sposób bardzo łatwy. Jeśli robotnik pochodzący z Galicyi po dwóch tygodniach pobytu w Zagłębiu nie oświadczył jeszcze, że już jest Czechem a nie Polakiem, natychmiast otrzymywał wypowiedzenie z mieszkania (mieszkania te należą do zarządu kopalń), a inżynier czeski wyznaczał mu w kopalni tak trudną pracę do wykonania, że biedak zaledwie kilkadziesiąt centów dziennie zdołał zarobić. To też nic dziwnego, że masy ludu polskiego, wygnane przez biedę z Galicyi, ciemne i nie posiadające silnie wyrobionego poczucia narodowego, ustępowały bez oporu: górnik polski, aby módz istnieć, wypierał się swej narodowości, zostawał Czechem. Nieliczne tylko jednostki pozostały wierne swemu narodowi, nie obawiając się żadnych gwałtów ze strony czeskich hakatystów. Dodać należy, że właściciele kopalń, Żydzi i Niemcy, patrzyli obojętnie na tę grabież narodową. Z pomocą przybyła Czechom partya socyalistyczna, znajdująca się wówczas w ich rękach; czescy towarzysze zapomnieli jakoś o zasadach, głoszących wolność każdego narodu i na spółkę z inżynierami czechizowali polskich górników przez pisma partyjne czeskie i czeskie zebrania. A nieliczni czescy górnicy, idąc za przykładem czerwonych przywódców, prześladowali swych polskich towarzyszy pracy, wymyślając im od polskich wołów, osłów i t. d.

Niezmiernie ważnym czynnikiem w wynaradawianiu Polaków stały się miejscowe zwierzchności gminne, opanowane przez Czechów, wskutek zakładania przez nie szkół i ochronek czeskich dla polskiej dziatwy. W szkołach tych wmawiano dzieciom, że są Czechami od urodzenia, a Polaków przedstawiano, jako naród głupi, brudny i złodziejski. Tak więc szerzyła się czechizacya od najmłodszego pokolenia.

Po jakimś czasie jednak otworzyły się oczy

polskiemu społeczeństwu w Galicyi i we wschodniej części Śląska, w której Czechów dotychczas niema. Nieliczni działacze śląscy i galicyjscy przybyli w Ostrawskie, aby nieść ludowi polskiemu uświadomienie narodowe. W Morawskiej Ostrawie wystawiono Dom polski, skupiający w sobie wszystkie ogniska życia narodowego, zwoływano wiece ludowe, zakładano czytelnie i biblioteki — zaczęto organizować robotników. Wszystko to jednak było za mało, gdyż brakowało polskiej szkoły, tej najniezbędniejszej podstawy życia narodowego. Aby temu złemu zaradzić, dwa towarzystwa oświatowe: śląska „Macierz“ i „Towarzystwo Szkoły Ludowej“, przystąpiły do spełnienia powyższego zadania. A była to praca połączona z niezwykłemi trudnościami. Lud polski bowiem w znacznej części zczechizowany lub obojętny dla sprawy narodowej nieufnem okiem spoglądał początkowo na swych nowych obrońców, na zebrania polskie uczęszczał nielicznie, a do towarzystw polskich garnął się niezbyt chętnie, a co za tem idzie, wobec powstających świeżo polskich szkół zachowywał się obojętnie, a często nawet wrogo. I tak pomimo, że z roku na rok przybywa po kilka szkół polskich, to jednak dzieci w nich stosunkowo nie wiele. Z drugiej zaś strony Czesi wytężają wszystkie siły, aby szkolnictwo polskie nie mogło się rozwinąć w Zagłębiu. Względem rodziców używają przemocy i gwałtu za pomocą wyrzucania z mieszkań i zmniejszania zarobku, dzieci zaś przyciągają do szkół czeskich, obdarzając je cukierkami i pieniądzmi.

Jednakże przyznać trzeba, że uświadomienie narodowe wśród ludu polskiego wzrasta; obok inteligentów polskich stają do walki z wrogiem przedewszystkiem uświadomieni górnicy polscy; nie odstrasza ich ucisk ze strony zarządu kopalń, śmiało i otwarcie przyznają się do polskości, uczęszczają na polskie zebrania, czytają książki polskie, urządzają wieczorki patryotyczne, synów i córki oddają do polskich szkół, a na odstępców narodowych starają się wpływać na każdym kroku, aby ich znów zjednać dla polskości, i tak w duszy niejednego starego górnika, który już dawno przestał się uważać za Polaka, budzi się iskra patryotyzmu i tak niejedna zbłąkana owieczka nawraca się.

Najzaciętszą walkę staczają Polacy na polu szkolnictwa. Na Morawach, gdzie Polacy wcale nie mogą w zasadzie żądać, aby kraj łożył pieniądze na nasze szkoły, gdyż tam nie jesteśmy u siebie, trzeba z wielkim wysiłkiem przełamywać opór rodziców, aby dzieci swe posyłali do własnych szkół — wśród znacznej jeszcze bowiem części panuje przekonanie, że co polskie to gorsze, a co niemieckie lub czeskie, to lepsze. Na Śląsku, zaś gdzie pod tym względem istnieją podobne stosunki, najzaciętszy bój staczają Polacy z wydziałami gminnymi, gdyż jako w kraju rdzennie polskim domagają się słusznie, aby szkołę polską utrzymywały gminy, a nie prywatne towarzystwa. W Michałkowicach i Gruszowie przejęto już szkoły z rąk „Macierzy“ na koszt gminny. W Polskiej Ostrawie, gdzie mieszka 12.000 Polaków, około 5.000 Czechów, a co najwyżej 600 Niemców, posiadają Czesi 13 szkół, Niemcy 3, Polacy zaś jedną jedyną szkołę i to utrzymywaną nie kosztem gminy, lecz „Macierzy“. A gdy w roku ubiegłym postanowili rodzice polscy zmusić wydział gminny do przejęcia polskiej szkoły na jego koszt, a zorganizowawszy w tym celu, istniejący do dziś dnia komitet rodzicielski, zagrożono radzie miejskiej strajkiem szkolnym w razie nie uwzględnienia przez nią słusznych żądań kilkunastotysięcznej ludności, braci Czechów ogarnął strach. Chcieli więc ugłaskać chwilowo Polaków — sprowadzili przedstawiciela rządowego, który we własnem imieniu obiecach Polakom szkołę, byle tylko dzieci ich nie strajkowały. Lecz obiecanka—cacanka skończyła się na niczem; zdaje się więc, że prędzej czy później, tylko drogą strajku otrzymają Polacy należną im szkołę.

W gminach okolicznych powstaje rok rocznie po kilka szkół. Na Morawach założyło już Towarzystwo Szkoły Ludowej następujące szkoły: w Witkowicach, Maryańskich Górach, Przywozie, a w Morawskiej Ostrawie mamy oprócz szkoły ludowej, szkołę wydziałową męską i żeńską. Na Śląsku założyło w tym roku Tow. Szkoły Lud[illegible] jednoklasówki w Hermanicach i Radwani[illegible] a „Macierz“ w Małych Kończycach; dużo jed[illegible] czasu upłynie zapewne, zanim szkoły te prze[illegible] na własność gmin.

Największa jednak zdobycz, to założ[illegible] w tym roku przez „Macierz“ i T. S. L. gimnazyum realne w Orłowej, w którem kształci się w pierwszej tylko klasie dziewięćdziesięciu chłopców, przeważnie synów robotniczych; to przyszli inżynierowie—Polacy w Zagłębiu ostrawskiem, obrońcy polskiego ludu.

Lecz szkoły tej nie mielibyśmy wcale, gdyby nie prezes Koła polskiego, Stanisław Głąbiński. Gdy bowiem Rada szkolna krajowa na Śląsku, zawsze Polakom nieprzychylna, z namowy Czechów nie zezwoliła na otwarcie gimnazyum w Orłowej, wówczas poseł Głąbiński tak energicznie zajął się tą sprawą w ministerstwie oświaty, że wbrew woli Rady szkolnej pozwolenie na założenie gimnazyum nadeszło w przeciągu kilku dni.

Na jedną rzecz wszakże należy zwrócić uwagę. Oto „Towarzystwo Szkoły Ludowej“ i „Macierz“ cieszyńska nie posiadają dostatecznych środków na zakładanie nowych i utrzymywanie istniejących obecnie szkół. Jak wiadomo, czytelnikom „Ojczyzny“, T. S. L. już od roku blisko zbiera składkę na zakładanie szkół kresowych, część tej sumy ma zostać obrócona na szkolnictwo polskie w Ostrawskiem i na Śląsku

Kto więc czuje się Polakiem, kto kocha swoją Ojczyznę, kto pragnie dziesiątki tysięcy ludu polskiego wydrzeć czeskiej hakacie, ten powinien choćby najmniejszym datkiem, choćby jednym halerzem przyczynić się do zwiększenia „Daru Grunwaldzkiego“, to obowiązek każdego Polaka, od którego niewolno uchylić się nikomu.

Że lud polski w Zagłębiu Ostrawskiem nie spocznie, dopóki nie zdobędzie należnych mu praw, tego możemy być pewni, widząc zapał i przejęcie, z jakiem górnik polski walczy za sprawę narodową, widząc poświęcenie, z jakiem nauczycielstwo nasze w Zagłębiu pracuje dla dobra polskiego ludu. Z dniem każdym wzrasta liczba uświadomionych, a chociaż zdrajców i odstępców narodowych bardzo jeszcze dużo, to jednak wzmagający się szybko ruch narodowy zapowiada na przyszłość zwycięstwo.

Zygmunt Lubodziecki.

Milion koron deficytu!

Wiele gazet, a w tem „Słowo polskie“, „Czas“, „Korespondencya wiedeńska“, „Goniec“, „Herold“ i t. d. piszą o Banku parcelacyjnym i jego gospodarce. W ostatni poniedziałek „Słowo polskie“ tak między innemi pisze:

„Za parę tygodni zbiera się Sejm. Powinien on wglądnąć w interesy Banku parcelacyjnego i obmyśleć środki ratunku dla narażonych przez gospodarkę p. Stapińskiego rodzin włościańskich.

Bo gospodarka ta była istotnie fatalną, z roku na rok coraz gorszą, wręcz rabunkową. Gdy za pierwszych lat istnienia Banku parcelacyjnego koszta administracyi wynosiły na morgę parcelowanej ziemi 25 koron, to w roku zeszłym wyniosły one 123 korony. A nie trudno zrozumieć, skąd się biorą dziś tak olbrzymie koszta administracyjne Banku parcelacyjnego, gdy się wie, że jeden tylko z „delegatów“ Banku otrzymał do końca r. 1908 tytułem prowizyi z Banku 75.000 koron. A cóż dopiero za zyski mieli tacy członkowie Rady nadzorczej Banku, jak poseł Olszewski, który „dorobił się“ w krótkim czasie znacznego majątku. Nie jeden zaś tylko p. Olszewski z przewódców stronnictwa ludowego czerpał z Banku parcelacyjnego i to znaczne dochody“.

Dalej wykazuje „Słowo polskie“, w jaki sposób krył dotąd Bank parcelacyjny swoje niedobory. To było tak:

Bank parcelacyjny miał od 1905 roku 14 majątków w parcelacyi, razem 8.806 morgów. Z tego rozparcelowano już 3.458 morgów za cenę 2,455.959 koron czyli przeciętnie po 710 koron za mórg. Wiadomo, że zawsze najłatwiej sprzedać przy parcelacyi grunta najlepsze. Pozostające na ostatek do rozsprzedaży reszty — to zawsze grunta gorsze: wycięte lasy, grunta podmokłe, zimne, nieużytki wszelakiego rodzaju. To też te reszty otrzymują zawsze gorszą cenę, a często nie sposób je w ogóle rozparcelować.

„Tymczasem Bank parcelacyjny — pisze dalej „Słowo polskie“ — szacuje w swem zestawieniu swego majątku resztę tę pozostających mu 5.348 morgów na 3,964.655 koron, czyli po 741 koron za morgę. A gdy koszta administracyjne rozsprzedaży wynoszą dziś w Banku parcelacyjnym na morgę 123 koron, Bank parcelacyjny za podstawę swego bilansu przyjmuje rozsprzedanie owych 5.348 morgów po 864 korony za morgę, to jest o 153 korony czyli o 22 procent drożej, niż sprzedał pierwszą, lepszą część posiadanych gruntów, zamiast policzyć raczej o 20 co najmniej procent taniej, jakby nakazywała najprostsza przezorność, dodajmy, i uczciwość wobec wierzycieli“.

Licząc więc, że Bank parcelacyjny każdą morgę ziemi oszacował około 200 koron ponad wartość, wyliczyło „Słowo polskie“, że **Bank w ten sposób naliczył przeszło milion koron, których nie ma i mieć nie może.**

Gdyby nawet Bank sprzedał te wszystkie morgi przeciętnie licząc po 700 koron za jeden, a więc tylko po 10 koron taniej od lepszej, które sprzedał pierwej, to i tak wziąłby Bank parcelacyjny za nie tylko 3,743.600 koron, podczas gdy jemu potrzeba wziąć 4,620.672 koron, aby wyjść na swoje. Nawet więc według tej rachuby braknie Bankowi 877,072 koron, na które nie ma pokrycia. Skąd je weźmie?

„Czując zbliżającą się katastrofę Banku parcelacyjnego, który, aby uzupełnić coraz przykrzejsze braki kapitału obrotowego zaciągał pożyczki na coraz większe procenta, w r. 1908 już do 8 procent dochodzące, p. Stapiński stara się dziś pospiesznie z Banku parcelacyjnego wycofać i moralnie i materyalnie, licząc na pomoc możnych protektorów“.

„Stapiński ofiarował w „Przyjacielu“ ten Bank wszechpolakom, a równocześnie wmieszał się w to marszałek Stanisław hr. Badeni i zaproponował także ratunek: Niechaj wszystkie instytucye parcelacyjne, a więc Bank ziemski w Łańcucie, Bank parcelacyjny w Krakowie, Bank dla ziemian w Kopyczyńcach, Spółka parcelacyjna w Stanisławowie i parę mniejszych, a oczywiście i Bank Stapińskiego zwiną swoje interesy parcelacyjne i oddadzą wszystko jednej Spółce, która powstanie. Oczywiście ta nowa spółka weźmie wszystko tak jak jest, a jeśli po latach kilku po rozparcelowaniu tych 5.348 morgów Banku parcelacyjnego pokaże się, że jest milionowa strata, to wtedy

będzie się mówić, że tę stratę poniosła nowa spółka i że Bank parcelacyjny Stapińskiego nic temu nie winien".

Prawda, że plan mądry? Ale się nie powiódł i dziś Sejm, który się zbiera już 11 stycznia, zająć się tą sprawą musi, aby ratować 1,700.706 koron, jakie chłopi w tym Banku złożyli.

Sprawy ruskie.

We Lwowie w ostatnich czasach powstało kilka nowych organizacyi ruskich.

Na uwagę szczególniejszą zasługuje nowopowstałe Bractwo Rusinów miasta Lwowa, którego celem jest zorganizowanie lwowskich Rusinów i „odpolszczenie"(?) stolicy Galicyi.

Drugą nową ruską organizacyą jest „Silskij gospodar", t. j. włościańskie Towarzystwo rolnicze, którego celem jest odciągnąć ludność ruską od stowarzyszeń polsko-ruskich, jak n. p. Kółek rolniczych.

Towarzystwo to ma już gotowych 57 filij w 43 powiatach. Zarząd Towarzystwa ma siedzibę we Lwowie: prezesem jest poseł dr. Eugeniusz Oleśnicki, prezes sejmowego klubu posłów, należących do partyi ukraińskiej. Wiceprezesem Tow. jest p. Michał Kociuba, dr. filozofii i medycyny, inspektor nauki gospodarstwa rolnego w szkołach ludowych przy Radzie szkolnej krajowej.

Trzecią instytucyą ruską, wchodzącą teraz w życie, jest akcyjny bank parcelacyjny p. n. „Ziemski Bank hypoteczny". Głównem zadaniem tej instytucyi będzie popierać ruską parcelacyę. Kapitał akcyjny w kursie 1 miliona koron jest już pełno wpłacony, zarząd wybrany, i od dnia 1. stycznia bank otwiera swoje biura we Lwowie. Ma on statutem, przez rząd już zatwierdzonym, zastrzeżone prawo podwyższania swojego kapitału zakładowego do 15 milionów koron, prezydentem rady nadzorczej jest metropolita ruski ks. dr. Szeptycki. Mówią, iż ten ruski zakład parcelacyjny ma zapewnione znaczne kapitały obce i do dyspozycyi na wykupno ziemi z rąk polskich właścicieli.

Zwracając uwagę czytelnikom na te nowe placówki ruskie, przypominamy, że ze strony naszej musi być prowadzona bardzo wytężona i planowa praca na wschodzie, aby ze swego stanu posiadania nic nie utracić.

Systematyczna i planowa obrona stolicy kraju, Lwowa, miasta historycznie polskiego, podnoszenie ekonomiczne ludu wiejskiego, wykupywanie ziemi polskich właścicieli dla ludu polskiego — a to zadanie, które nas wszystkich, wobec nowych zapowiedzi ruskich tem bardziej czeka.

Konstytuujące zgromadzenie wyborcze ruskiego „Banku ziemskiego hipotecznego" odbyło się we środę 8-go z. m. przy wielkim udziale akcyonaryuszy.

Wybrano radę nadzorczą i dyrekcyę, w której skład weszli: ks. Wojnarowski, Lubomił Rożański i dr. Lew Kulczycki.

Żaden z Polaków nie śmie sprzedać ziemi swej temu Bankowi ani jego zastępcom.

Czytelników naszych prosimy, aby nam o każdej sprzedaży majątków polskich temu Bankowi donosili. Nazwiska sprzedawczyków będziemy ogłaszać publicznie.

Dar „Proświty". Na ulicach Lwowa i innych miast i po gminach rozlepiono odezwy do narodu ruskiego, aby dzień 8. grudnia, jako dzień założenia „Proświty" przed 41 laty uczcił osobnym „darem narodowym".

„Diło" z dnia 7-go grudnia na wstępie przynosi odezwę „Proświty" do Rusinów. W odezwie tej redakcya „Diła" wzywa całe społeczeństwo ruskie, aby dzień założenia „Proświty" czczono jako święto narodowe i w dniu tym nie zabrakło ani jednego Rusina, któryby na cele „Proświty" nie złożył pewnej kwoty.

A więc obok stałego „Daru narodowego" im. Ołeny Siczyńskiej, Rusini tworzą nowy dar narodowy „Proświty". Pozwolenie na utworzenie tego daru wydało namiestnictwo 4-go listopada br. L. 18816.

Bójcie się Boga ludzie, co wy robicie?

Przykazanie piąte nie zabijaj!

Żeby nie wiem jaka była Rada państwa, żeby najlepsze ustawy wytwarzała, żeby poseł był w każdej gminie nawet, to jak my sami nad sobą nie zastanowimy się i nie poprawimy się, to nam nic i nikt nie pomoże, nawet sam cesarz. Narzekamy na biedę, na wydatki, na ciężary rozmaite, ale prawie połowę biedy i nędzy sami sobie sprowadzamy.

Od dziecka uczy nas kościół i wiara święta, aby miłować bliźniego swego, jak siebie samego, a my jak okazujemy tę miłość? Niby jesteśmy katolikami, ale gdzie czyny? Straszne liczby poniżej spisane, niech poświadczą o naszej miłości, czynach i wielkich wydatkach.

W Galicyi w roku 1905 ukarano aresztem lub pieniężnie 82.337 osób za bijatyki. A w 15 krajach austryackich ukarano w tym roku za bijatyki tylko 54.782 osób, czyli mniej od Galicyi o 27.555 osób.

Gdyby ta liczba ukaranych z każdym rokiem ubywała, to nie wartałoby o tem wspominać publicznie, ale niestety co roku liczba ukaranych wzrasta i tak w roku 1906 ukarano za bijatyki w Galicyi 85.139 osób, czyli o 2.802 osób więcej. W Czechach ukarano w roku 1906 11.081 osób, a jest tam tyle ludności, co w Galicyi, a siedm razy mniej ukarano za bitki.

Liczby te straszne są i zawstydzają naszą ludność, bo tu w Wiedniu są wydrukowane, obliczone i złożone do książek w bibliotece. Każdy czyta, dziwi się, ubolewa, drwi i lekceważy nas, mówi, że my jeszcze dzikimi jesteśmy i złymi ludźmi.

Obliczmy za te bijatyki wszelkie koszta, skargi, świadków, czas chodzenia do sądu, czas odsiadywania w aresztach, a przekonamy się, że płacimy dobrowolnie bardzo wielki podatek, który nikomu nic nie daje.

Liczę, że każdy ukarany ma kosztów w sądzie przez skargę 6 koron na osobę, to wyniesie razem 425.695 koron. Przy każdej skardze i przesłuchaniu liczę po dwóch świadków z każdej strony, a ich czas po 2 korony dziennie, co wyniesie razem 681.112 koron.

Za każde ukaranie osoby aresztem lub pieniężnie liczę mało, bo po 10 koron, to wyniesie razem 851.390 koron. Razem bijatyki w Galicyi kosztowałyby 1,958.197 koron. Jeden milion dziewięćset pięćdziesiąt ośm tysięcy sto dziewięćdziesiąt siedm koron!

Kwota ta jest straszna. Tyle osób ukaranych, to nawet strach pomyśleć, co to za zgroza się dzieje. Jak podczas wojny tyle tysięcy się bije, ale to nawet sto razy gorsze od wojny, bo wojny są rzadko, a tu my sami w kraju, co dzień, co noc się bijemy i zabijamy. Zarabiają na nas kryminały i sądy, my tracimy czas, zdrowie, pieniądze, życie i honor. We wsiach i miastach bijemy swoich sąsiadów, krewnych i przyjaciół, a jak nas biją Niemcy w Prusach lub w Ameryce, to cierpliwie znosimy i uciekamy.

Bracia! czas już poprawić się z tej zbrodni, czas już żyć spokojnie, bo i tak nas bieda na wszystkie strony bije. Nie pijcie trunków, nie chodźcie do karczem i dzieciom nie dajcie chodzic, bo jak tak dalej pójdzie, to zginiemy sami.

W. Wiącek,
poseł do Rady państwa.

Pogadanki zimowe.

III.

Minęły już święta Bożego Narodzenia, nadszedł już Nowy Rok i znów ślemy sobie wzajem cały stos życzeń serdecznych.

Życzenia! Rok po roku modlimy się społem: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!“ Pragniemy oglądać tak długo już nam nieznane szczęście narodu, pragniemy żyć swojem własnem życiem, sami troszczyć się o podniesienie swojej kultury, sami wykolebiać to wszystko, co wytwarza duch narodowy.

Lecz wciąż jeszcze skarżyć się musimy na niedolę swoją. Wszak nawet „my już bez skargi nie znamy śpiewu...“

I smutno nam na tej ziemi polskiej, na której ongiś tak wesoło było... Bo „rok po roku marnie leci, my w niewoli, my w niewoli...“

Już 114 razy przypruszył śnieg ziemię naszą od ostatniego rozbioru, już kilka razy składali sobie nasi przodkowie życzenia noworoczne wśród nadziei, że „Nowy Rok“ przyniesie wyczekiwaną łaskawie zmianę stosunków, ale nadzieje ówczesne rozwiały się. Wzrosły nowe mogiły i nowe ciosy wróg począł wynajdywać dla nas..

Wśród gorzkich nieraz łez płynie dalej życie naszego narodu. Zdaje się nieraz, że cios zadany jest już ciosem ostatnim, że w bluźnierczym tryumfie może wróg szydzić z nas i pytać się: „A gdzież wasz Ojciec, a gdzież wasz Bóg?..“

A naród nasz zapełnia kościoły i nie tracąc wiary modli się dalej z ufnością: „Boże-Ojcze Twoje dzieci, proszą, żebrzą lepszej doli...“ — I cios zda się śmiertelny odbija się o twarde piersi nasze, z których też ku wielkiej wściekłości wrogów wydobywa się protest żywy: „Jeszcze Polska nie zginęła!

Nie zginęła, niesie echo do pałaców, do dworów, do domów mieszczańskich i chat wieśniaczych. Dokoła nas szaleje burza, ogromne lawiny spadają na nas, by nas pogrzebać na wieki. A jednak naród nasz wydostaje się zawsze na wierzch, bo od wszelkich lawin okazuje się silniejszym duch narodu, bo tego ducha w nas nic zniszczeć nie zdoła.

I nadszedł Nowy Rok, a jakież my sobie ślemy życzenia? Czy może przygnieceni klęskami starego roku żywimy dziś obawę, że dalsze prześladowania naszego narodu wytrącą w nas siły żywotne? Czy może wrogowie nasi rozliczni przyprowadzili nas do takiego zwątpienia, że mamy jaki zamiar nie stawić już oporu ich zakusom?

O, nie! Z Nowym Rokiem wołamy wszyscy do siebie: „sursum corda, w górę serca!“

Nie zmogły nas lody Sybiru, zimno i wilgoć nor więziennych, nie zmogły nas bezprawia różne i gwałty najdziksze, więc też nie zmogą nas wywłaszczenia pruskie, zamykanie szkół polskich w Królestwie polskiem i wyodrębnienie Chełmszczyzny, nie zmogą nas żadne hajdamackie zapędy, żadne agitacye niemieckie, żadne syonistyczne prądy tu w tej części dawnej Rzeczypospolitej.

Uświadomienie narodowe i polityczne zatacza coraz szersze kręgi; do pracy narodowej staje coraz większa liczba obywateli; coraz głębsza wzbudza się w nas wiara we własne siły.

I ta właśnie wiara, że siły narodu są niespożyte, że los narodu leży w jego własnym ręku, ta wiara to potęga, na której oparci wytrzymamy każde nowe uderzenie i odepchniemy zamachy wszystkie.

Z Nowym Rokiem to jest najpierwsze życzenie: niechaj wiara w nasze siły narodowe

obejmie każdego Polaka. Niech wśród członków polskiego społeczeństwa nie będzie ani jednego, któryby nie wierzył, że nie pomoże nam nikt obcy.

I interes własnego narodu niechaj każdy z nas stawia na pierwszem miejscu. Powiedzą nam może, żeśmy szowiniści, albo jacy inni, ale nie zrażajmy się tem, bo przeszłość nasza wskazuje wyraźnie, że umieliśmy bronić także interesów innych społeczeństw, że nie żałowaliśmy nawet krwi obfitej, jeśli chodziło o cele wzniosłe, o utrzymanie tego, co jest ideałem ogólnoludzkim.

Na tę szlachetność uczuć naszych i wspaniałomyślność nie zważano przecież i dopuszczono się na narodzie naszym gwałtu, wołającego o pomstę do Boga. Gwałtu tego nic usprawiedliwić nie może, bo gorsze rzeczy działy się np. we Francyi, w Niemczech, gdzie również był nieład społeczny. A zresztą Polska wzięła się rychło do naprawy stosunków i ustawą 3-go maja zmazała winy pokoleń poprzednich i to spokojnie, a nie w drodze krwawej rewolucyi, jak uczyniła Francya.

Zabrano nam bezprawnie niepodległość polityczną i dziś jesteśmy narodem, który po smutnych doświadczeniach przyszedł wreszcie do przekonania, że byt swój tylko sam sobie zapewnić może. Jesteśmy narodem, który nie zatracił własnych pierwiastków kulturalnych, a w obec historyi jest odpowiedzialnym za dalszy prawidłowy rozwój polskiego narodu A więc nie możemy tracić sił dla kogoś obcego, lecz wszystko, co mamy, obrócić musimy na wywalczenie sobie państwowej samodzielności; bez niej bowiem nie możemy pełnić należycie swego zadania.

Dążenie do tej samodzielności państwowej, to podstawa, na której opierać się powinno każde działanie nasze. I tego dążenia nie możemy zapierać się nigdy i dla żadnych korzyści, bo inaczej przestalibyśmy być — narodem żywym. Historya nie zna wypadku, by który naród żywy pozbywał się swoich praw do politycznej odrębności. Jęczeli długo w niewoli tureckiej Grecy, Serbowie, Bułgarzy i Rumuni, a dziś mają znowu swoje państwa samodzielne.

Więc z Nowym Rokiem życzymy sobie, aby jeżeli nie my już, to dzieci nasze oglądały wolną Polskę. My dziś pracą swoją wytrwałą na wszystkich niwach zgromadzajmy do narodowego spichrza wszystkie zasoby, które zwiększają materyalne i duchowe bogactwo narodu.

P. Stanisław Szkaradek, włościanin z Roszkowic, przysłał mi życzenia świąteczne z równoczesnem doniesieniem, że Kółka rolnicze i czytelnie T. S. L. w Roszkowicach rozwijają się pomyślnie. Nic mnie tak nie ucieszyło, jak właśnie ta kartka z Roszkowic.

Niechaj takie doniesienia radosne płyną z całego kraju przy tem nastaniu Nowego Roku. Niechaj Kółka rolnicze, czytelnie i inne organizacye pokryją swoją siecią wszystkie gminy i niech wszędzie włościaństwo polskie weźmie się gorliwie i wytrwale do obowiązkowej pracy obywatelskiej. A jeśli wszystkie warstwy zespolą się w jedno, jeśli wszyscy wszystkie swoje lata życia spędzać będziemy ku pożytkowi narodu, to rychło nadejdzie „Nowy Rok“, z którym słać sobie będą wzajemne życzenia najserdeczniejsze obywatele polscy z wszystkich zakątków już niepodległej na nowo Polski...

Bronisław Kryczyński.

Nowy Sącz.

LISTY.

Dzików Stary obok Cieszanowa.

Odezwa.

Praca z ludem i dla ludu stała się już dziś niespornem hasłem i narodowem przykazaniem.

Z ludu my dziś wszyscy i cała przyszłość nasza i cała nadzieja narodowego odrodzenia.

Nadzieja niepłonna zaiste, bo w tych olbrzymich masach, dzisiaj tak w niektórych okolicach naszego kraju rozkwitłych, taką pełnią życia i myśli drgających spoczęły pierwiastki rozwoju i życia narodu we wszystkich jego przejawach.

Lecz jakże smutno wypada nam wspomnieć o miejscowościach naszej ojczyzny, do których ten promień prawdziwego światła jeszcze nie dotarł, w których wiara życia narodowego jest w zupełnym letargu, gdzie duchowe istnienie całych mas zostawione jest ciemnemu losowi.

I w te zakątki dociera już na wstępie zacytowane hasło, dzięki niezmordowanej pracy ludzi dobrej woli!

Do takich zakątków ciemnych należy i nasza wieś, lecz z ludźmi, którzy postawili sobie hasło: „Praca z ludem i dla ludu“ za myśl przewodnią w swej pracy — dźwiga się powoli oświata wśród ludu, z chęcią garnącego się do prawdziwego ciepła nauki i wiedzy.

Stosunkowo w bardzo krótkim czasie zawiązało się tu Koło Tow. Szkoły ludowej, czytelnia T. S. L. zorganizowano straż ochotniczą pożarną i chór kościelny.

Rzeczą zrozumiałą jest, że w kierowaniu tym ruchem napotyka się w początkach na wielkie trudności, a szczególnie na trudności wynikłe z powodu braku funduszów.

Ubóstwo i nędza wśród tutejszego ludu —stojąca w ścisłym związku z ciemnotą i zacofaniem nie pozwala wprowadzić nam w czyn niejednej wzniosłej myśli; mając zaś zamiar w pierwszym rzędzie budowę własnego budynku T. S. L. zwracamy się tą drogą do P. T. publiczności z gorącą prośbą o przyczynienie się choćby najdrobniejszymi datkami do tej budowy, jak również prosimy uprzejmie łaskawych czytelników o darunki w książkach, gdyż skromną

ilością dzieł niemożemy zasilić trzech wypożyczalń w sąsiednich wioskach nader licznych.

Łaskawym ofiarodawcom składamy już z góry „Bóg zapłać“. — „Łączność i pomoc wzajemna —to prawdziwa potęga w stosunkach ludzkich“ — pomnąc na tę zasadę, mamy niepłonną nadzieję w pomoc publiczną.

Datki na budowę jakoteż książki, prosimy łaskawie nadsyłać na ręce prezesa Kazimierza Olchowskiego c. k. pocztmistrza, względnie skarbnika Stanisława Hulaka, lub Antoniego Wójcika kierownika szkoły! —

Dzików Stary, dnia 11 grudnia 1909.

Sekretarz w zastępstwie: Prezes:

Jan Taszakowski *Kazimierz Olchowski*

Pysznica, powiat Nisko.

Szanowna Redakcyo!

Smutno naprawdę i boleśnie nam tu w sercu, gdy czytamy w gazetkach z różnych stron kraju, o tem, jak dziś wszędzie postępuje oświata, a z nią i dobrobyt ludzi tak w miastach, jako też i w naszych wioskach. O naszej wiosce i okolicy nigdy nic nie słychać, jakby w całej okolicy nie było człowieka, któryby napisał coś do gazetki o dobrych lub choćby złych rzeczach. A naszą wieś Pysznicę zamieszkuje przeszło dwa tysiące ludzi, mamy kościół i szkołę o pięciu siłach nauczycielskich. Parafia Pysznica składa się z siedmiu dość rozległych wsi, a liczy przeszło 8 tysięcy dusz.

Przed kilku jeszcze laty nie było się czem u nas pochwalić, bo panowała tu straszna ciemnota, co piąty dom to żyd, cztery główne szynki żydowskie, roznoszące moralność, sklepów żydowskich aż 25, a prawie w każdym sklepie flaszeczki ze słodkimi trunkami. Nikt bez żyda nie sprzedał ani nie kupił. Kto miał jaką pretensyę do drugiego, sprzedawał ją żydowi, a ten ciągnął skórę z chrześcian. W ten sposób nie mało majątków chłopskich przeszło w ręce żydów. Wskutek pijaństwa działy się różne bezprawia i pijatyki, a Pysznica słynną była z tego, że najwięcej z niej ludzi, szczególnie młodych, zapełniało kryminały, a to za bijatykę lub kradzież.

Dziś Bogu dzięki dużo się zmieniło na lepsze i aż milej przez wieś przejść lub przejechać, pomimo, że żydów i szynków nie ubyło, ale też wszystkie świecą pustkami; a i dobrobyt ludzi bardzo się polepszył. Całą tę zmianę należy przypisać tylko naszemu duchowieństwu, albowiem za staraniem ks. Pawła Domina, nauczycielstwa i kilku światlejszych gospodarzy w r. 1904 założyliśmy kasę Raiffeisena, choć byli i tacy, którzy się temu stanowczo sprzeciwiali i czynili przeszkody. Dziś kasa Raiffeisena ma już kilkuset członków i pomyślnie się rozwija, a jest dla naszych ludzi wielką obroną przeciwko żydom.

W r. 1908 za staraniem ks. proboszcza Ignacego Pyzika zorganizowało się Kółko rolnicze, a w bardzo krótkim czasie zbudowaliśmy własny dom, gdzie mieści się sklep i obszerna sala, służąca na czytelnię. W sali tej odegrała młodzież przy pomocy nauczycielki p. M. Kopczyńskiej i ks. wikarego J. Szypuły dwie sztuki: „Chłopi arystokraci“ i „Za sztandarem“.

Za staraniem p. Henryka Chochorowskiego, miejscowego organisty, zawiązaną została ochotnicza straż pożarna, z miejscowych gospodarzy złożona, a gmina zakupiła nową sikawkę dla obrony przed wypadkiem pożaru we wsi. Gmina wybudowała też rzeźnię w roku 1908, kosztem 2800 K.

Słowem we wszystkiem nastąpiła zmiana na lepsze, oświata postępuje naprzód, a za nią moralność i dobrobyt.

Oby nam Pan Bóg zawsze dawał takich ludzi, to z pewnością nasi karczmarze przyjaciele jeden po drugim wnet opuściliby naszą wioskę, a nam nasza Ojczyzna milszą i droższą by się stała.

Pisząc tych kilka zdań o naszej wiosce, nie mogę pominąć i tego, że nasza wieś jest jedną z największych wsi, wyrzuconych na krańcu Galicyi w powiecie Niskim, którą rzeka San oddzieliła od reszty kraju, a niejako przycisnęła do granicy rosyjskiej, Królestwa Polskiego. To też ten rąbek ziemi polskiej jest jakoby zapomniany od świata. Nie mamy tu dróg tyle potrzebnych, jakie mają gminy za Sanem, a zwłaszcza co najgorsze, to brak dobrej komunikacyi, bo nie mamy żadnego mostu na Sanie, co w czasie jesiennym, gdy rzeka zamarza lub w czasie roztopów wiosennych, a nawet w lecie podczas większej wody uniemożliwia wprost dostanie się przez rzekę San do żadnego miasta, nawet w najpilniejszej sprawie. Był wprawdzie most na Sanie, opodal pod Zarzeczem, ale jakaś zbrodnicza ręka spaliła go przed kilku laty, a dziś rząd ani wspomni o zbudowaniu nowego. A przecież my płacimy także podatki i mamy prawo korzystać z funduszów, na jakie dajemy pieniądze, jak inni z nich korzystają, choć może mniej płacą. Dlaczego nas tak rząd lekceważy? Czy może nosi się z zamiarem odstąpić nas Rosyi, bo bliżej niej jesteśmy i dlatego nam nic dać nie chce.

Oświata przychodzi do nas dopiero na ostatku, bo przez San nie może się dostać, a z drugiej strony granica i Kozacy. Toż nie dziw, że nam jest bieda.

Na kilkadziesiąt gmin za Sanem nie ma ani jednej szkoły wyższej oprócz ludowych, a większa część jest wsi takich, w których żadnej szkoły nie ma, chyba prywatna, a w niektórej i tego brakuje. Jedno tylko dobro mieliśmy — lasy. Ale już od kilku lat i te nam zrabowali, a gdy jeszcze tak kilka lat potrwa, to za Sanem z głodu i zimna wyginiemy.

Takimi wiadomościami dzielę się z Wami

drodzy Bracia, po raz pierwszy, da Bóg niedługo napiszę co innego, bo dziś za dużo się rozbajałem, bo chciałbym wszystko co złe i dobre przed Wami wynuszyć.

Pysznica, w grudniu 1909.

Wasz życzliwy brat *J. B.*

Netreba.

Wiele się u nas i mówi i pisze o podniesieniu dobrobytu kraju, wiele wskazuje się środków, z pomocą których do celu dojść by można. Przyjedzie na wieś jaki siarczysty ludowiec, to ci pyskuje na wszystkich i wszystko, że aż mu ślina z gęby kapie — tyleż to i jego roboty... Bodaj to być takim panem: on ma najlepsze szanse zostać posłem; a któżby z nas nie chciał być posłem?...

Ale za to interesy wsi takiego pana nic a nic nie obchodzą; on nawet nie zna często tych brzydkich bolączek wsi galicyjskiej, które jej postęp tamują, a tem samem i postęp w odrodzeniu ekonomicznem kraju.

Słyszy się na wsi często zdanie, że emigracya przynosi ogromne korzyści. Zdanie takie jest mylnem. Emigracya wprawdzie przynosi do kraju pewien zasób pieniędzy, ale też z ludzi uczciwych robią się na obczyźnie, zwłaszcza wśród młodych na Saksach, najgorszego rodzaju złodzieje i rozpustnicy. Prawdziwą korzyść miałby kraj z tych emigrantów tylko wtedy, jeśliby potrafił ich w domu zatrudnić. To zaś można w znacznej mierze w ten sposób osiągnąć, jeśli się podniesie drobny przemysł z upadku i drobny handel wyrwie z rąk żydowskich po wsiach i miastach, czyli inaczej, jeśli się stworzy takie stosunki, aby chłop i małomieszczanin wziął się do rzemiosł i handlu. Trzeba zamknąć wszystkie szynki po wsiach, bo tego wszyscy chłopi żądają, a kraj rok rocznie o kilkanaście milionów koron będzie się wzbogacał.

Ale na wsi to nieraz idzie bardzo ciężko — zwłaszcza jeśli wójt na gminie pragnie zrobić interes, dopuszcza się szachrajstw i z lizuniami chodzi pod rękę.

Trzeba więc pouczać się nawzajem o prawach i obowiązkach względem gminy, kraju i państwa. Bo jeśli chcemy coś robić, to musimy najpierw wiedzieć, co wolno, a czego nie wolno. Co mi to za obywatel, który nawet nie wie, w jaki sposób wójta się obiera!...

W naszej gminie już ludzie nieco przejrzeli i przy wyborach obecnie usunięto z rady gminnej całkowicie byłego zastępcę naczelnika, Karola Hrc., który pod bokiem niedołężnego wójta i jeszcze niedołężniejszej rady gminnej, trząsł całą gromadą przez całych sześć lat z ogromną jej szkodą. Nabroił nie mało i za to go spotkała zasłużona kara.

Na poprawę dróg i studzien dostał on, jak to zresztą sam przyznaje, przeszło 1600 K. Z tego wydał na ten cel co najwyżej 800 K, reszta „roztopiła się“ — a jakże...

Za pośrednictwo przy parcelacyi folwarku w nagrodę odstąpili mu pół morga ślicznego sadu. Opowiadają też, że od 200 morgów dostał faktornego po 24 K.

I te wybory ogłoszono po cichu, aby się nie dowiedzieli młodsi, im przeciwni i śmielsi, a których z listy usunięto. P. Karola wybierano tylko w drugiem kole i tu dostał 13 głosów lizuniów, którzy głosowali na niego za jabłka i gruszki z owego półmorgowego sadku, padł więc na wszystkie cztery kopyta. W pierwszem kole nie dostał ani jednego głosu! Ciekawość była patrzeć, jak się ten niedawny władca i pijawka wsi roił na ławie, jak to czerwieniał, to bladł a oczami zawracał. Podobno przed głosowaniem buchnął kilka półkwaterków — przepraszam lampek — czereśniaku, który to trunek ponad wszystkie lubi trunki, aby dodać sobie odwagi. Raczy go nim za darmo pani Jidlowa, bo pamięta, że tylko dzięki jemu w Netrebie szynkuje. Upadł pan Karol; nie pomógł mu nawet jego agitator M. W., który dostał najdłuższą i najgrubszą kiełbasę wyborczą. Upadł, ale zamyśla wnieść protest, spowodować nowe wybory, naczynić nowych kiełbas i przeforsować się jeśli już nie na wójta, jak to się dawniej chciało, to przynajmniej na radnego. Bo jak to mówią, jakoś to nie uchodzi, aby być ekonomem, leśniczym, a potem niczem.

Tak chłopi ukarać powinni niesumiennych władców wsi wszędzie, gdzie tylko oni są, a odrazu we wsi jaśniej się stanie. *Sztajgier.*

Kozakowa.

Do Szanownej Redakcyi „Ojczyzny“, która w Kalendarzu na rok 1910 nie żałowała pracy, by nas oświecić, pouczyć, wskazać i przykładami stwierdzić, wszystko to co nam koniecznem jest, ślemy z wdzięczności pochodzące: „Bóg zapłać!“ A z nadchodzącem Nowym Rokiem życzymy: By Pan Bóg w dalszej pracy tej „Ojczyzny“ Wam dopomagał, a my czerpiąc zdrowy i posilny pokarm duchowy z tejże „Ojczyzny“ nabierali i sił fizycznych, byśmy mimo trudu i przeszkód śmiało wytkniętą drogą rychło do celu pożądanego dotarli. Podpisany, osobnym przekazem pocztowym prenumeratę całoroczną z góry przesyłam.

Teraz z kolei do Was kochani współczytelnicy tej „Ojczyzny“ zwracam się z zapytaniem: czy to pisemko „Ojczyzna“ lub ten Kalendarz na rok 1910 zasługuje na pochwałę? Napisz bracie, jak rozumiesz i umiesz, a podziel się z nami Twym sądem.

Bracia kochani! Czas teraźniejszy, to siły pary, elektryki, postępu i różnych wynalazków — baczność więc! żebyśmy w tyle nie pozostali a co

gorsza, by nas nie stratowano. Zatem do pracy! pouczajmy się, czytajmy dużo, a już tego pisma „Ojczyzna“ niech nie braknie w żadnej chacie u tych mieszkańców, którzy wzdychają do utraconej czasowo Ojczyzny.

Dalej kochajmy się! pamiętajmy o tem starem przysłowiu prawdziwem „Zgoda buduje a niezgoda rujnuje“. Jeżeli więc chcemy do czegoś dobrego dojść, nie lękajmy się trudu i przeszkód, lecz wystrzegajmy się niezgody — a już do niczego dobrego nie prowadzi, jeżeli lada osobiste urazy doznane od którego z sąsiadów, rozbębniamy po gazetach — to gorsze jest aniżeli to, gdy o jaką bagatelę idziesz na skargę do sądu, bo skarżąc kogoś do powiatu, zgorszysz tylko mieszkanców tego powiatu, ale gdy podajesz do gazet, to już to zgorszenie udziela się daleko szerzej i oskarżony czy tam, czy tu poprawiony nie zostanie lecz przeciwnie, gorszym się staje. Jeżeli więc wziąwszy na rozum, za lada bagatelę nie powinniśmy udawać się do sądu, lecz sami pogodzić i przeprosić, to tem więcej o to drugie dbać my powinni.

A więc jak sobie i Wam tak życzę: Kochajmy się i starajmy się o zgodę, to i budowa będzie dostępowała. Co daj Boże!

Julian Bielecki, czytelnik „Ojczyzny“.

Ludowcy a Kółka rolnicze i T. S. L.

Donoszą nam z powiatu Tarnowskiego, że poseł do Sejmu, ludowiec, Wincenty Witos na urządzonych przez siebie wiecach atakuje ostro Kółka rolnicze i Towarzystwo Szkoły ludowej i grozi, że ludowcy w puch je rozbiją.

Podajemy tą wieść do wiadomości naszych Czytelników, aby wiedzieli, do czego już doszli ci patentowani i „jedyni“ obrońcy chłopa. Widzą, że w Kółku rolniczem i w Czytelni T. S. L. chłop się oświeca, widzą też, że oni tylko do krzyków są zdatni, a i w Kółku i w Czytelni uczciwie prawać trzeba — więc nie mogąc i nie chcąc pracować — postanowili je rozbić. Niedoczekanie Wasze.

WIADOMOŚCI.

Wszystkim Czytelnikom, którzy nadesłali nam życzenia świąteczne, serdecznie dziękujemy. Artykuły i korespondencye nadesłane umieścimy w następnych numerach. Za zwłokę przepraszamy.

Handel ziemią. Coraz częściej niestety mnożą się objawy, że ziemia polska we wschodniej części kraju przechodzi w obce ręce. Całe przestrzenie ziemi dobrowolnie odstępujemy z rządom, którzy pośród ziemiaństwa Galicyi wschodniej tworzą niemal trzecią część; ziemia idzie w ręce Rusinów, którzy w tym celu założyli własny bank i w ręce niemieckie.

„Gazeta Narodowa“ donosi z Żydaczowa, że w powiecie tamtejszym, gdzie ludność polska tworzy ledwo 12 prc., ma być folwark o 400 morgach rozparcelowany między kolonistów niemieckich.

P. Nowacka-Kopaczyńska sprzedała p. Ossolińskiemu cztery włości w powiecie dobromilskim, ten zaś parceluje te obszary przy pomocy ajenta parcelacyjnego Sydelnika między włościan ruskich.

Rozmaite operacye dokonywują się również przy wydzierżawianiu gruntów. Siostry Opatrzności, właścicielki Olszanicy w powiecie złoczowskim, puściły w dzierżawę na lat 12 majątek za 46.000 kor., zarabiając na tem 20.000 kor. Ale ten dzierżawca przedstawia poddzierżawcę, naturalnie żyda, który mu daje znaczne odstępne.

Jakże mile odbijają od tych smutnych wypadków takie fakty, jak postępek p. Rypsyny Zacharjasiewiczowej z Woronowa, która przyjęła ofertę niższą, byleby jeno ludności zapewnić dzierżawcę i administracyę katolicką.

Duma petersburska. Na posiedzeniu Dumy 17 grudnia kadet Rodiczew omawiał sprawę dopuszczenia języków miejscowych przy władzach miejscowych. Oświadczył, że przyznane Polakom na podstawie ustawy zasadniczej prawa wyborcze, zniesiono w sposób nielegalny.

Słowa te wywołały na ławach prawicy i wśród części nacyonalistów wielką wrzawę. Krzyczano, stukano pulpitami, a czarnoseciniec Pawłowicz i kilku innych posłów rozbiło swe pulpity.

Prezydent, po kilku bezowocnych próbach przywrócenia porządku, przerwał posiedzenie.

Podczas pauzy p. Tymowski z prawicy chciał obić kadeta Adsemowa, ale inni posłowie niedopuścili do bójki.

Karczmarze uwijają się, by z ustaniem ust. propin. w r. 1911 nie stracić swego bogatego źródła dochodów i zabezpieczyć sobie nadal swój monopol szynkarski. W tym celu wydają osobne pismo dla obrony swych szynków, urządzają co chwila wiece, podczas ostatniej sesyi sejmowej urządzili też wiec, jak i deputacye, a w ubiegłym tygodniu udała się nawet deputacya karczmarzy do Wiednia, by zapewnić sobie i poparcie Koła polskiego i ministra spraw wewnętrznych, bo starają się o to, by koncesye szynkarskie nie otrzymywały gminy lub towarzystwa, ale dotychczasowi szynkarze.

Piękny czyn. Sławny na cały świat muzyk, nazwiskiem Paderewski, Polak, zgłosił się do Rady miejskiej miasta Krakowa z nadzwyczajnym darem narodowym. A mianowicie z okazyi pięćsetletniej rocznicy, przypadającej na przyszły rok zwycięskiej bitwy pod Grunwaldem r. 1410 ofiarował miastu Krakowowi pomnik spiżowy króla Władysława Jagiełły, wartości 300,000 franków czyli 280 tyś. koron. Autorem projektu pomnika jest młody rzeźbiarz Wiwulski. Pomnik ma 11 metrów wysokości.

Działalność „Siczy“ w oświetleniu urzędowem. Od dłuższego czasu w prasie naszej pojawiały się wiadomości o napadach i rozbojach „Siczy“; nie brakło podczas opisów użalań na władzę, że zwyczajne wybryki i ekscesy siczowników albo toleruje, albo traktuje je pobłażliwie.

Sprawę tę rozpatruje komunikat urzędowy „Gazety Lwowskiej“, która stwierdza, że już z końcem lipca b. r. namiestnik na skutek rewelacyi „Słowa Polskiego“ o ekscesach „Siczy“ w powiecie drohobyckim „polecił starostom, aby z całą stanowczością przeciwko nim wystąpili i starali się przez organy bezpieczeństwa publicznego wyśledzić winnych i stosownie do natury przewinienia ukarać“.

Od lipca zaszło kilka nowych wypadków, stwierdzających, że działalność „Siczy“ wybiega daleko poza ramy organizacyi kulturalnej i gimnastycznej. Urzędowy komunikat stwierdza, że w Pianowicach pod Samborem, chłop Kocan w stanie podnieconym odgrażał się nauczycielce szkoły polskiej, wybił dwie szyby i uciekł; — że w Kurowcach pod Tarnopolem wybito trzy szyby w budynku szkolnym — nauczycielem jest Polak Lisowski — „otworzono stajnię i wypuszczono z niej krowę. Jedno i drugie — są słowa komunikatu — nastąpiło ukradkiem, tak, że nauczyciel wybiegłszy przed budynek natychmiast po wybiciu szyb, nikogo nie zastał“. Komunikat nie uwzględnia zupełnie motywów politycznych zajścia i scysyi powstałej między nauczycielem a siczownikami z powodu wyborów do Rady szkolnej.

Czytamy dalej w sprawozdaniu urzędowem:

„Opis awantury wyprawionej przez Michała Windyka w Czochrowie, pow. Nadwórna, rzekomo za to, że mu sąsiad zabronił przejścia przez swoją realność, przyczem Windyk strzelał śrutem w kierunku willi wystawionej na tej realności, polega na prawdzie. Mają również faktyczną podstawę wybryki popełnione przez młodzież wiejską z okazyi zabawy z tańcami w Stopczatowie, oraz fakt pobicia parobka Wasyla Hewiuka w Oknie przez innych parobków i fakt uszkodzenia sygnałów kolejowych w Zawiszni, pow. Sokal.

„W Poturzycy spłonęły trzy stogi owsa wśród okoliczności uzasadniających przypuszczenie, że je podpalono z politycznych pobudek walki panującej w gminie, a pobito jednego z gospodarzy. „W Głuszkowie pod Horodenką, dokonano napadu na uczestników wesela, których pokaleczono. W gminie Isakowie popełniono różne tajemne napaści na ludzi i na mienie mieszkańców i obrzucono plebanię kamieniami. W Uniatyczach, pow. Drohobycz, spłonęła stodoła, własność Starorusina, a podejrzenie jest, że ją podpalono z politycznej ku niemu nienawiści. Napady, wykonane na przejeżdżających drogą publiczną w Modryczu, w powiecie drohobyckim, w połowie sierpnia b. r., były już przedmiotem rozprawy sądowej i kary“.

O innych wypadkach, jako niestwierdzonych jeszcze urzędowo, „Gazeta Lwowska“ milczy. Ale wystarczają już zacytowane wyżej przykłady, aby przekonać się, że siczownicy, wychowywani przez swą organizacyę i przez partyę radykalną, zbyt często stają w kolizyi z prawem i że agresywność ich i bezwzględność ma swe podłoże w organizacyi siczowej, w kierunku, jaki w niej panuje.

„Gazeta Lwowska“ zapewnia, „że we wszystkich przypadkach władze polityczne i żandarmerya wystąpiły z całą możliwą energią“. Mnożące się wszakże fakty hajdamackiego terroru siczowników, każą się spytać, czy „energia“ władz nie objawiała się dopiero „poniewczasie“. Ogólne jest bowiem w kraju wrażenie, że zasadą naszej administracyi krajowej jest dziś przedewszystkiem przymykać oczy na niekoniecznie bezpieczne tendencye agitacyi ukraińskiej.

Zarówno wśród ludu ruskiego, jak wśród polskiej ludności wschodnich powiatów, panuje przeświadczenie, że dziś „Sicze“ i wszelkie stowarzyszenia hajdamackie są w specyalnych łaskach. Że nie przyczynia się to do wyrobienia w „Siczach“ i całej hajdamaczyźnie poczucia odpowiedzialności, zrozumieć nie trudno. Najenergiczniejsze wystąpienia władz „po nie czasie“ nie pomogą — gdy polityka się nie zmieni.

Senzacyjny proces polityczny. W Wiedniu toczył się ogromny proces o obrazę czci. Pięćdziesięciu posłów chorwackich wytoczyło skargę przeciw niemieckiemu uczonemu Drowi Friedjungowi z Wiednia i redaktorowi odpowiedzialnemu dziennika „Reichspost“ Ambrosowi, którzy w szeregu artykułów w „Neue Freie Presse“ i w „Reichspost“ zarzucili Chorwatom zdradzieckie konszachty z Serbią, celem przyłączenia Bośni i Hercogowiny do Serbii. Z odrębną skar
wystąpił oprócz tego poseł chorwacki,
Friedjung wymienił po imieniu, jako głowę tych knowań. Ponieważ oskarżeni chc
dowód prawdy, więc proces ten budził ciekawość w całej Austryi i za granicą.

Pierwszym takim dokumentem dowodowym była fotografia listu szefa oddziału ministeryalnego, Spalajkowicza z chorwackim posłem sejm. Pribicewiczem co do zobowiązań, przyjętych przez Serbię. Na tym dokumencie opierał się też głównie ów artykuł w „Reichpost“, z którego wynikało zarazem, że Supilo, Pribicevicz i Labinicz otrzymali od Serbii obietnicę 15.000 fr

Następnym aktem dowodowym był wykaz kasowy, opiewający na 6.000 franków, które serbskie ministerstwo spraw zagranicznych przekazało dla Franciszka Supila. Dalej idzie: memoryał towarzystwa „Słowiański Jug“ do ministra spraw zagranicznych

Milovanovicza, z którego wynikało, że z Serbii przeznaczono dla oskarżonych w procesie zagrzebskim 54000 franków, zaś Supilo i Benjamin otrzymali dla dzienników węgierskich 28.000 denarów.

Piątym aktem dowodowym było rozporządzenie Milanovicza dla serbskiego posła w Wiedniu Jerzego Simića, zawierające między innemi uwagę, że rząd serbski zniszczył ślady swojej wielkoserbskiej agitacyi.

Skarżący posłowie chorwaccy i prasa słowiańska rzekome te dokumenty nazywają pospolitemi fałszerstwami.

Świadek baron Chlumetzky, który przez trzy lata zajmował urząd w Bośni zeznał, że poseł Supile otrzymał pieniądze z dwóch stron, a zajmował stanowisko przychylne Austryi, ponieważ Chlumetzky sam z polecenia rządu dawał Supilowi pieniądze.

Inni udowodnili świadkami że te dokumenty są naprawdę sfałszowane. Zdaje się, że Niemcy padli ofiarą jakiegoś oszusta, który za wielkie pieniądze fałszował dokumenty i sprzedawał je za prawdziwe.

Trojaczki porodziła dnia 9 grudnia Apolonia Marcinowska żona Mikołaja rolnika z Ceniawy — istne błogosławieństwo Abrahamowe. Szczęśliwa matka niedługo jednak cieszyła się tym hojnym darem nieba, bo już następnego dnia wszystkie umarły.

Matkobójca — uwolniony. W dniu 18 października br. stawał przed ławą sędziów przysięgłych Iwan Czerwiński ze Stawczan, oskarżony o zamordowanie swojej rodzonej matki w prawdziwie bestyalski sposób przez zadanie jej 21 cięć i 18 uderzeń siekierą. Okarżonego bronił adwokat dr. Więcław.

Oskarżony, 23 letni parobczak, zdrowy jąk tur, przyznał się cynicznie do czynu, tłómacząc się jedynie pijaństwem, chociaż świadkowie zeznali, że oskarżony potrafił i garniec wódki wypić, a nie był pijany.

Pomimo tego w drugim dniu rozprawy postawił obrońca jego dr. Więcław wniosek o poddanie oskarżonego badaniom psychiatrów, motywując wniosek swój tem, że Czerwiński uległ zatruciu alkoholem i że wobec tego nie jest umysłowo zdrowym.

Trybunał przychylił się do tego wniosku, a obecnie znawcy psychiatrzy uznali istotnie Iwana Czerwińskiego za niepoczytalnego. Tak morderca, któremu groziła szubienica, uwolniony został od kary.

Oszustwo asenterunkowe. Przed trybunałem w Stanisławowie stawali fryzyer tutejszy Gedale Liebling oraz jego żona Chaja, oskarżeni o wyłudzenie kwoty 400 kor. od niejakiego Benzina Lindenmanna, kupca z Jezierzan, na koszty uwolnienia tegoż Benzina od ćwiczeń i dalszej służby wojskowej. Łatwowierny Lindenmann uwierzył zapewnieniom Lieblingów o ich stosunkach z lekarzami wojskowymi i wypłacił im żądaną kwotę z zastrzeżeniem, że gdyby uwolnienie przyszło do skutku, zwrócą mu pobraną kwotę. Tymczasem Lindenmanna od ćwiczeń nie uwolniono — a oskarzeni, mimo upomnień, nie zwrócili wyłudzonych pieniędzy.

Trybunał, któremu przewodniczył radca Horica, zasądził Gedalego Lieblinga na 3 miesiące, Chaję Lieblingową na 6 tygodni ciężkiego więzienia. I żydzi oszukują się wzajemnie.

Tarnopol. Napad siczowników. W uzupełnieniu wiadomości o napadzie siczowników na szkołę i pomieszkanie naucz. Polaka we wsi Kurowcach koło Tarnopola, donosimy dalsze szczegóły. Po odbytych dorocznych zborach czytelni Proświty w Kurowcach, napadli siczownicy o godzinie jedenastej wieczorem na budynek, w którym mieści się szkoła i pomieszkanie nauczyciela, Maryana Lisowskiego, a uzbrojeni w koły i kamienie powybijali szyby u okien w jego pomieszkaniu. W chwili, gdy wśród dzikich okrzyków siczowników padały z brzękiem szyby, zbudzony wrzawą kierownik szkoły zapalił świecę, aby dowiedzieć się, co się dzieje. W tej chwili, gdy światło w pomieszkaniu zabłysło, sypały się do jego wnętrza kamienie, z których kilka omal nie trafiło kierownika, przelatując ponad jego głową a nadto dały się słyszeć oklaski i okrzyki: „sławno“. Wśród trwogi przebudzonej rodziny zgasił kierownik świecę i wysłał służącą do sąsiadów z wezwaniem, aby mu użyczyli pomocy. Służąca wróciła po chwili wraz z jednym z sąsiadów, przestraszona napadem i gonitwą jednego z siczowników, który z kołem pędził za nią, kiedy bocznemi drzwiami wyszła z budynku szkolnego, aby zawołać sąsiadów. Siczownicy tymczasem przycichli i usunęli się tak, że kierownik w towarzystwie owego gospodarza mógł się udać do kancelaryi gminnej, gdzie kierownik pomocy nie otrzymał, gdyż wójt radził mu, aby zawezwał pomocy żandarmeryi, której posterunek znajduje się we wsi Hłuboczku Wielkim, oddalonym od Kurowiec o 5 kilometrów. Żandarmerya również odmówiła pomocy a nauczyciel w towarzystwie jednego gospodarza zdaleka musiał okrążać budynek szkolny, około którego stało kilku siczowników, uzbrojonych w koły. W strachu i trwodze przesiedziała rodzina owe chwile, kiedy ojciec pospieszył do wójta i dalsze do rana, a kiedy ranek nastał, można było oglądać przed budynkiem szkolnym nagromadzone kamienie oraz koły porzucone, w pomieszkaniu również znaleziono kamienie.

Podczas nocnego napadu poznano kilku siczowników a sprawę oddano do sądu. Cała wieś jest bardzo zradykalizowana a postępek siczowej dziczy przyjęto nazajutrz we wsi z uznaniem i zachwytem. Od chwili powstania Siczy przed rokiem borby na wsi są na porządku dziennym. W tym wypadku napad spotkał nauczyciela Polaka, którego siczownicy chcieliby się pozbyć ze wsi.

Śmierć króla. W Belgii umarł król Leopold, mający lat 74. Był on przez swoich poddanych nielubiany, bo, zwłaszcza w ostatnich latach, żył rozpustnie i na gwałt zbierał pieniądze. Był to prawdziwy król-kupiec. Zostawił też wiele milionów po sobie. Miał trzy córki, a z tych średnia Stefania, była żoną ś. p. Rudolfa, arcyksięcia austryackiego i następcy tronu, a gdy ten umarł, wyszła po raz drugi za mąż za hr. Lonyai, zaco ojciec wyklął ją. Tak samo gniewał się na swoją najstarszą córkę, Ludwikę, i nawet na śmiertelnem łożu nie pogodził się z niemi. Przed kilku laty ożenił się potajemnie z córką stróża, mianował ją baronową, obsypał darami i pieniędzmi. Miał z nią troje dzieci, ostatnie przyszło na świat kilka tygodni temu. Pogrzeb króla odbył się we środę. Już przedtem wydaliła Rada ministrów z kraju ową baronową.

Królem został bratanek zmarłego, Albrecht.

Będziemy dzieci nasze uczyć po czesku! Trzy tygodnie temu przyjechał do Krakowa redaktor czeskiej gazety „Venkov“ na narady do ludowców. Zeszli się więc razem Czesi, których kilkudziesięciu mieszka w Krakowie, i krakowscy ludowcy czule sobie pogadali i uchwalili, że w galicyjskich szkołach ma być zaprowadzona nauka języka czeskiego.

Jakto dobrze, że św.... niema rogów, boby bodła... Jak to dobrze, że w kraju nie rządzą ludowcy, bo gdyby tak było, to ktowie, czy po Bożem Narodzeniu dzieci nasze nie umiałyby już wołać: pepićku, mamićku!

A gdyby się p. Stapiński pokumał za rok czy za dwa z Moskalami lub Turkami, to kazałby nam się zapewne uczyć po moskiewsku i po turecku.

Jakto dobrze, że św.... nie ma rogów.

Katastrofa w kopalni. W nocy z piątku na sobotę na kopalni „Wiktor“ w Milowicach obok Sosnowca wydarzyła się katastrofa, której ofiarą padło 5 osób.

Mierniczy Zolich polecił 4 górnikom kopalni ubrać się w aparaty, zabezpieczające przed działaniem gazów trujących, gdyż miano się udać na pokład „Fanny“ w celu przebicia tam otworów, umożliwiających urządzanie wentylacyi. Pierwszy zjechał do szybu Zolich z drugim górnikiem, lecz, gdy zaczęto badać sytuacyę, górnik nagle zasłabł i upadł. Zolich wyjechał na powierzchnię i spuścił się z powrotem na dół z 3 innymi górnikami. Tych jednak spotkał ten sam los: wszyscy prócz Zolicha zemdleli upadli na ziemię.

Zolich znów powrócił na powierzchnię i polecił ubrać się w aparaty jeszcze 9 górnikom, którzy też po upływie 7 minut zjechali na dół, aby paść ofiarą. Wszyscy oni zatruci zostali gazami, a i sam Zolich padł ofianą obowiązku.

Na górze po otrzymaniu wieści o zatruciu górników powstał popłoch i rozpoczęto akcyę ratunkową. Wybito do chodnika napełnionego gazami otwór, co umożliwiło dostęp do zatrutych. Wydobyto ich 14 — wszystkich bez oznak życia, energiczna jednak pomoc lekarska przywróciła życie 9 osobom, pięciu zaś zginęło straszną śmiercią na posterunku, a między nimi i mierniczy Zolich. Uratowanych przywieziono do ambulatoryum kopalni, gdzie otoczeni najtroskliwszą opieką, wracają powoli do zdrowia.

Sicz hula. Z Tarnopola donoszą: We wsi Kurowcach, gdzie niedawno siczownicy napadli na pomieszkanie nauczyciela i w nocy powybijali wszystkie szyby, zdarzył się onegdaj nowy wypadek, dosadnie ilustrujący działalność członków rzekomych straży pożarnych. Oto na przejeżdżającego przez wieś jednego z włościan polskich, napadli siczownicy i pobili go dotkliwie, poczem zabrali z jego wozu beczółkę piwa, którem raczyli się następnie u jednego z miejscowych gosdodarzy.

Chłopice pow. Jarosław. W dniu 12 grudnia 1909 żegnaliśmy swego kochanego księdza proboszcza, Tomasza Szurka. Pozostawał on u nas zaledwie lat siedm, lecz w tym krótkim czasie praca jego wydała obfity owoc. Parafia pod wpływem Jego nauk moralnie podniosła się bardzo wysoko. Przystępny dla każdego, bez względu na stan i wiek, chętny zawsze w udzielaniu rad i oddawaniu się z całem zaparciem się usłudze duchowej — zyskał sobie ogromny szacunek i miłość swoich parafian tak, że bez przesady powiedzieć można, że nie ma w parafii między ludem człowieka, któryby Go bardzo nie żałował, a wyrazem tego może być ogromny płacz, jaki napełnił kościół, kiedy Wielebny Duszpasterz wspomniał kilku słowy, że opuszcza Chłopice.

To też tą drogą, publicznie, składamy Mu prawdziwie z głębi serca płynące podziękowanie za trudy i prace podjęte dla naszego dobra, oraz życzymy Mu, by na nowym posterunku Bóg błogosławił Jego pracy.

Jan Wlazło, jeden z parafian.

Kury przyczyną zbrodni morderstwa Dnia 9-go b. m. posprzeczali się o kury Mikołaj Czerwiński z Parascewą Hajdejczuk, obydwoje zamieszkali w Turce pod Kołomyją. Mikołaj Czerwiński, z zawodu cieśla i prawdziwy hajdamaka godny, następca Gonty i Żeleźniaka ugodził podczas kłutni Parascewę Hajdejczuk ostrzem dłuta ciesielskiego w głowę po za ucho z taką siłą, że dłuto wyszło wieszchem głowy, aż mózg wypłynął, co spowodowało śmierć natychmiastową. Zamordowana osierociła pięcioro drobnych dzieci, z których najmłodsze piersią karmiła. Męża zamordowanej podczas sprzeczki nie było w domu. Morderca po spełnieniu zbrodni natychmiast czmychnął w kierunku Kołomyi i nie wiadomo, co się z nim stało.

Statua Matki Boskiej na Babiej Górze. Oddział babiogórski Towarzystwa Tatrzańskiego

ma zamiar postawić na szczycie Babiej Góry statuę Matki Boskiej. Statua ma być z materyału trwałego, żeby mogła oprzeć się szkodliwym wpływom atmosferycznym i musi być odpowiednio duża, żeby dostroiła się do terenu, na którym ma stanąć. Będzie to wspaniały hołd, objaw uczuć i czci narodu polskiego dla swej najukochańszej Patronki — Królowej Polski. Sztuce polskiej nowe arcydzieło przybędzie, któremu za tło służyć będzie uroczy pejzaż doliny nowotarskiej i łańcucha Tatr; liczni turyści będą mieli jeszcze powód więcej do dążenia na szczyt Królowej Beskidu. Dotychczas na ten cel zebrano kwotę 1100 kor. 26 hal. Komitet budowy statuy prosi o nadsyłanie dalszych składek do rąk X. dziekana Niklewicza, proboszcza w Zawoji pod Babią Górą.

Tuczępy. Chcę wyrazić moje ubolewanie nad tem, że u nas bojkot kalendarzy „Steinbrenera“ nie jest energicznie wprowadzony. A bo też to rzeczywiście chyba Niemcy układają takie kalendarze ażeby drwić z naszej ciemnoty.

Gdzieś pozbiera bajki, jedną z Ameryki, drugą z Afryki, szumnie zatytułuje że to kalendarz „Polski“.

I my patrzymy na te przymilające się tytuły kalendarzy, jak Serca Pana Jezusa, Maryański i kupujemy.

A my tu u siebie mamy także śliczne kalendarze, że one w swej doborowej treści, daleko przewyższają niemieckie. Naprzykład miałem kalendarz „Ojczyzny“ z przeszłego roku, aż dziwić się trzeba, że ile to kosztowało pracy to zebranie danych statystycznych, ile nas gdzie jest, w którym zaborze, jak stoimy pod względem oświaty. A jak ci namaluje jaki obrazek to taki swojski, taki miły, same nasze kościoły, nasze pomniki, nasi sławni przodkowie.

A ten „Siewca“ w kalendarzu Tow. kółek rolniczych, stopający boso po czarnej ziemi, taki miły. A z resztą poco mam się silić, nie potrafię tego opowiedzieć, co myślę i czuję. Tyle powiem: Cześć zacnej Redakcyi „Ojczyzny“ za to, że nam, włościanom, podaje zdrowy pokarm duchowy. Polak myślą mową i czynem

Franciszek Głabisz.

Krystynopol, pow. Sokalski. Szanowna Redakcyo! Choć ubogo ale chędogo, za staraniem naszej Czytelni polskiej odbył się u nas 12. XII. uroczysty wieczór na cześć 100 lat urodzin Juliusza Słowackiego. Zgromadzenie było bardzo liczne: inteligencya mieszczan i wieśniacy z Nowego Dworu. Przemawiali: O. Gwardyan, B. Ślezak. Pocztmistrz p. Kazimierz Turzański, p. profesor Hagiel, p. Diring, a potem O. Katecheta wygłosił odczyt o życiu i działalności, Juliusza Słowackiego. Na końcu pod przewodnictwem p. T. Hagla były śpiewy narodowe.

Szanowna Redakcyo! Aż się dusza raduje, jak widzimy przed sobą takich ludzi, którzy chętnie pracują nad oświatą dla narodu, więc też w imieniu naszych mieszczan życzę im szczęśliwego Nowego Roku i dalszej pracy nad nami.

Członek Czytelni *Fr. Buziewicz.*

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI,

P. Jan Maruszczak w T. Otrzymaliśmy. Dziękujemy.

P. Franciszek Wojtaś w Kr. Kalendarz wysyłamy tym, którzy wpłacili 4 korony na rok 1909 lub. 1910.

P. Lenitowicz w H. Za rok bieżący nie otrzymaliśmy przedpłaty. Prosimy zawiadomić, kiedy pan przysłał pieniądze.

P. Andrzej Duda w W. Dziękujemy. Do 1 lipca 1910 r.

P. Michał Popiołek w J. Kalendarz wysłany. „Pieśni“ nie mamy na składzie.

P. Wiktor Izdebski w T. Zaczekamy.

P. Jan Koświdel w Krz. Należy zbadać przyczynę na miejscu.

P. Józef Lenik w B. Bardzo chętnie. Czy pan otrzymał kalendarz?

P. Michał Chciuk. Mamy dwóch panów prenumeratorów tego samego imienia i nazwiska, prosimy o podanie dawnego adresu.

P. Jan Szczypek w Ch. Kalendarz był wysłany.

P. Paweł Pastyka. Nie wszystkim odpowiadamy — tym tylko, którzy tego koniecznie żądają. Pieniądze otrzymaliśmy. Kalendarz wys[illegible]any.

P. Facian Tymków. Owszem, [illegible]ży się i wysyłamy jedno i drugie. P. Jan Pu[illegible]ks uiścił przedpłatę na r. 1910. Prosimy o o[illegible]jaśnienie, czy jest na miejscu dwóch panów tego samego imienia i nazwiska.

P. Jan Łach w Gr. Wysyłamy po raz drugi.

P. Bachman w Dr. Kalendarz był wysłany.

P. Stanisław Popek w R. Zaczekamy.

P. Józef Paździora. Wysłaliśmy.

P. Kostka w Woli. Zarówno p. Łaba jak i Kółko rolnicze otrzymali kalendarze.

P. Michał Barys. Wysyłamy

P. Franciszek Pawlusiak w B. Otrzymaliśmy i dziękujemy. Kalendarz wysyłamy.

DZIAŁ ROLNICZY.

Kwestya popierania hodowli bydła

i sprzedaży materyału rzeźnego

przez **posła Maślankę.**

A teraz co do Galicyi.

Organizacya spieniężania materyału rzeźnego w Galicyi ma inne znaczenie; z uwagi na wielką ilość bydła w kraju, dalej z uwagi, że w kraju znajdują się wielkie gospodarstwa, połączone

z przemysłem gospodarskim i stajniami opasowemi, obok bardzo licznych małych gospodarstw, dla których wychowanie roczne pojedynczych sztuk bydła stanowi źródło dochodu gospodarstwa, dalej z uwagi, że istniejące targowice bydła rzeźnego, a szczególnie w Wiedniu oprócz węgierskiego materyału rzeźnego, w przeważnej części Galicya materyałem rzeźnym obsyła.

Oba towarzystwa gospodarskie krakowskie i lwowskie zabrały się energicznie do tej pracy.

Towarzystwo rolnicze w Krakowie w r. 1907 założyło biuro handlowe sprzedaży i eksporu bydła, które się dość szybko rozwinęło. Biuro to chociaż było w porozumieniu ze Związkiem powszechnym w Wiedniu, prowadziło na własną rękę sprzedaż bydła w Krakowie, Morawskiej Ostrawie i Pradze, ale handel ten wskutek niedowierzania kupców należycie się nie rozwinął. Aż dopiero wystawa bydła opasowego w Wiedniu w r. 1908, na której było galicyjskiego bydła sztuk 52, świń 200, pomiędzy któremi 27 sztuk włościańskich, rozbudziło zainteresowanie się ludności organizacyą sprzedaży bydła i świń z wykluczeniem pośredników, a zainteresowanie to spotęgowała okoliczność korzystnej sprzedaży bydła i rozglądnięcie się w stosunkach targu wiedeńskiego przez włościan tak dalece, że już w maju 1908 r. z Rzeszowa wysłano pierwszy transport do Wiednia, a następnie odsyłano tygodniowe transporty. Za tem poszły inne powiaty, z uzyskanych cen włościanie byli zadowoleni wobec niskich cen, płaconych przez handlarzy miejscowych.

Akcya taka rzuciła popłoch na handlarzy świń. Podnieśli odrazu cenę świń w górę i starali się u ludności zaufanie do organizacyi zachwiać, co im się po części udało, tem więcej, że włościanin nie uznaje zmiany konjunktury (okoliczności), wpływających na cenę, chciał mieć takową stałą, to znaczy, żądał, aby jego świnie na targu po stałych cenach były płacone. Jeszcze więcej trudności było w tem, że wszystkie świnie przy naładowaniu nie były równo duże, albo tłuste, a tu każdy chciał mieć równą cenę. Przytem niezrozumienie, że tak przy karmieniu, jak i przy ładowaniu do wagonów potrzebną jest waga, której nieraz brakowało.

Nieraz przy transportach oznaczonym świniom kulczyki wyrywano, co utrudniało rozpoznanie, czyja jest świnia. Nieraz otwierano z drugiej strony wagony i świnie uciekały. Nawet przez pewne manipulacye przy szynach, spowodowano nieraz opaźnianie pociągów, albo w wagonie rozsypywano niegaszone wapno i świnie przychodziły do Wiednia ze spalonemi nogami.

Organizacya zwalczała trudności i organizowała się dalej, lud się uświadamiał, akcya się rozszerzała i ceny się ustalały w górę.

Organizacyę ze wschodniej Galicyi prowadzi sekcya handlowa, wybrana z członków towarzystwa gospodarskiego. Sekcya ta zorganizowała biuro i dozoruje prowadzenia interesu. Ma swego delegata w agencyi spieniężania materyału rzeźnego w Związku powszechnym w Wiedniu. — Biuro wzmacnia się powoli w zdolne siły potrzebne tak do interwencyi przy organizacyi, jakoteż agitacyi. Biuro ma zapewnione zaliczki na zakupno bydła chudego do stawienia na opas, pośredniczy przy takiem zakupnie, również stara się u władz o stosowne wagony do transportu bydła.

Dla różnorodności warunków i braku ludzi w tym kierunku wykształconych, w Galicyi organizacyi na sposób wiedeńskiej, opartej na mężach zaufania, nie dało się utworzyć. Potworzono więc małe związki (sekcye), oparte na oddziałach towarzystwa gospodarskiego i kółkach rolniczych. Sekcye mają swoich agentów, płatnych za ich czynności w stosunku dostarczonych sztuk bydła. Wszystko odnosi się do jednego samoistnego agenta.

Chociaż związki czyli organizacye okręgowe hodowców bydła są jeszcze luźne, oparte tylko na regulaminie, bo na statucie oparta wielka organizacya kosztowałaby dziś dużo, jednakże organizacye te oparte na towarzystwie gospodarskiem i kółek rolniczych, uzyskują coraz więcej zaufania u producentów i organizacyę do żywszego ruchu pobudza. Dlatego te organizacye powiatowe, albo okręgowe uważa się jako sekcye towarzystwa rolniczego. A powstałe samoistnie organizacye pracują jako filie krakowskiego biura centralnego.

W roku 1908 utworzono w Galicyi 19 małych organizacyj przy towarzystwach rolniczych.

W sprawie ważenia bydła idzie trudniej. Ale mimo tego przez pouczanie ludności przez powołane osoby o korzyściach sprzedaży na wagę, już niektóre gminy zakupiły wagi do ważenia bydła, albo własnym kosztem, albo kosztem towarzystw gospodarskich. Więcej trudności przedstawia sprawa zaopatrzenia targów dobrymi wagami i mimo okólników władz administracyjnych n. p. w okręgu towarzystwa rolniczego krakowskiego na 120 targowic znajduje się tylko 34 wag bydlęcych.

Przy pomocy miasta Krakowa krakowskie Towarzysłwo rolnicze urządziło biuro pośrednictwa na targu bydlęcym w Krakowie.

Biuro handlowe w Krakowie sprzedało w r. 1908 na targowicy miejskiej 772 sztuk bydła, a to 212 wołów, 231 krów, 119 bawołów, 38 jałowiec, 16 cieląt, 6 owiec, 250 świń za cenę 154.000 koron.

Biuro handlowe krakowskie pośredniczyło w jesieni przy zakupnie wołów roboczych i bydła na opas i zakupiono w ten sposób 200 sztuk wołów za cenę 53.000 K.

Wogóle w roku 1908 organizacya krakowska sprzedała 7.654 sztuk bydła rzeźnego, w tem 462 sztuk bydła rogatego, 6.886 świń, 6 owiec za

cenę 795.000 kor., z czego za świnie wypadło 582.000 kor. Z tego sprzedano w Krakowie, jak wyżej 772 sztuk za 154.000 K, w Wiedniu 6.100 sztuk za 481.000 K, w Ostrawie Morawskiej 109 sztuk za 16.000 K, w Pradze 670 sztuk za 44.000 koron.

Z bydła rogatego sprzedano w Krakowie 516, w Wiedniu 171, zaś świń w Krakowie 250, a w Wiedniu 5.900 sztuk. W Pradze sprzedano tylko świnie.

Koszt na targowicach, fracht na stacyach, żywienie na drodze, ogólnie obliczony wynosił 4 do 15 hal. od kila żywej wagi.

Zabezpieczenie bydła od wypadku podczas transportu koleją, konfiskaty po zabiciu i od ognia wynosiło z początku 1 K, później 1·80 K od sztuki. Producent otrzymywał 75 proc. odszkodowania.

Zakładanie Spółek, sprzedaży bydła w Galicyi dotychczas w szerszych rozmiarach nie rozwinęło się, ale w niektórych okolicach założenie tychże już uchwalono, a w Rzeszowie w ostatnim czasie już Spółkę założono.

Lwowskie Towarzystwo gospodarcze inaczej do sprawy się zabrało. Oto wpierw poczyniło studya i dochodzenia przez wydelegowanego zawodowca zagranicą i na podstawie tego doświadczenia założyło w roku 1907 Biuro handlowe sprzedaży materyału rzeźnego. Rozwój biura tego pod dozorem komisyi, z łona Towarzystwa gospodarskiego wzmaga się doskonale, a nawet pośredniczy w zakupnie chudego bydła na opas.

Od 1 grudnia 1907 do końca marca 1909 sprzedało biuro 3.343 sztuk bydła rzeźnego za 690.000 K, a to 1.461 wołów, 486 krów, 129 bawołów, 51 bujaków, 89 jałowiec, 214 owiec, 913 świń. W tym czasie pośredniczono w zakupnie 600 sztuk bydła w cenie 154.000 K, a to 479 sztuk wołów, 71 krów, 31 bujaków, 18 jałowiec i 2 rozpłodników.

Zarząd główny Kółek rolniczych popiera czynność lwowskiego Towarzystwa gospodarskiego, także agencya odbioru działa jako agencya Towarzystwa gospodarskiego i za jej pośrednictwem od 9 października 1908 do końca maja 1909 r. sprzedano 44 sztuk bydła rogatego, a około 3.000 świń za cenę 209.000 K. Ilość sztuk bydła w powiatach sprzedawanego, wynosila od 36 do 850 sztuk.

Taką organizacyą zwalcza się i silniejsze kartele. Gdy handlarze spostrzegli, że organizacya w powiatach wpływa na ustalenie wyższych cen, poczęli zaraz kupować materyał rzeźny na wagę i za żywą wagę płacić. Naturalnie w tym razie nie wysyła się już bydła dalej, tylko informuje ludność o cenach targowych i poucza o organizacyi. Niechętni takiej akcyi są i rzeźnicy, chociaż właśnie taka akcya ułatwia aprowizacyę miejscową.

Towarzystwo Kółek rolniczych, złożone z małorolnych gospodarzy w Galicyi, uważa tworzenie organizacyi jako pracę w wysokim stopniu kulturalną, a pouczanie włościan o znaczeniu wagi przy sprzedaży i informowaniu o pozakrajowych cenach targowych, zniewala włościan do żądania informacyi o kosztach transportu i do kalkulowania, gdzie mogą najlepiej swój towar sprzedać.

Organizacya zbytu materyału rzeźnego przez Towarzystwo Kółek rolniczych obejmuje tylko okręg lwowskiego Towarzystwa gospodarskiego, a w agenturze handlowej w Krakowie Towarzystwo ma swego delegata.

Spółka ziemska w Stanisławowie pod kierownictwem swego dyrektora, z tą rzeczą bardzo obeznanego, bardzo wiele zdziałało w rozwoju dla sprzedaży bydła. Spółka działa razem z lwowskiem Towarzystwem gospodarskiem, a jej dyrektor jest delegatem Towarzystwa gospodarskiego do Powszechnego Związku w Wiedniu. A szczególnie Spółka ma na oku uzyskanie kredytu, potrzebnego do prowadzenia opasu, dla właścicieli ziemskich walczących w tym kierunku z lichwą, udało jej się uzyskać kredyt w większej instytucyi finansowej. Tu Spółka bierze odpowiedzialność za kredyt na stojące na opasie bydło, sprzedaje opasione na targu wiedeńskim. Działalność taka jest bardzo doniosła dla rozwoju tak ważnej gałęzi sprzedaży materyału rzeźnego, a szczególnie dla włościan, o czem później napiszę.

W ten sposòb Spółka uzyskała w czasie od 1 marca 1908 do 1 marca 1909 zaliczki na 1.035 sztuk bydła w kwocie 250.000 K, a w dalszej kampanii 120.000 na 461 sztuk.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Już wyszedł i jest do nabycia

Kalendarz „Ojczyzny“

NA ROK 1910.

Zawiera on:

Nadto Kalendarz „Ojczyzny“ zawiera fotografię członków komitetu głównego Stronnictwa dem-nar., posłów w Sejmie i w Radzie państwa, polskich ministrów, bitwę pod Grunwaldem, ziemi Chełmskiej i wiele innych.

Cena Kalendarza „Ojczyzny“ 1 korona.

Prenumeratorzy „Ojczyzny“, którzy zapłacili za gazetę przedpłatę całoroczną, otrzymają ten Kalendarz zupełnie bezpłatnie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Tadeusz Tabaczyński.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.